

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Teatr Florianum
- Powiat pominenty
- Kronika policyjna
- Podróżujmy szynobusem

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1 (218)

www.kresowiakgalicyjski.pl

styczeń 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

MIENIĄCE SIĘ BARWAMI NAROLSKIE LASY

CZYTELNIA

MBP CIESZANÓW

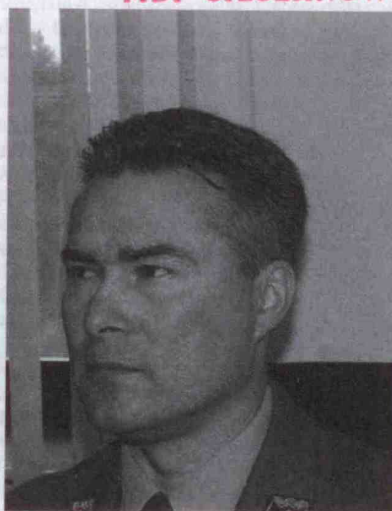
Z nadleśniczym Nadleśnictwa Narol Robertem Stankiewiczem rozmawia Marian Ważny

Jaki jest terytorialny zasięg Nadleśnictwa Narol?

Lasy Nadleśnictwa Narol położone są w powiecie lubaczowskim na terenach gminy Narol, Cieszanów i Horyniec Zdrój. Przypomnę tylko, że na mocy dekretu PKWN z dnia 12.12.1944 roku utworzono na tych terenach dwa nadleśnictwa: Ruda Różaniecka i Horyniec. W 1954 roku powołano do istnienia Nadleśnictwo Narol jako odrębną jednostkę. W 1973 roku Horyniec, podobnie jak Ruda Różaniecka włączono do Nadleśnictwa Narol jako jeden z obrębów, a w 1984 roku odłączono obręb Horyniec i włączono go do nowo powstałego Nadleśnictwa Lubaczów. Nadleśnictwo Narol jest jedną z jednostek podlegających Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Aktualnie nasze nadleśnictwo tworzą dwa obręby: Ruda Różaniecka i Narol. Powierzchnia nadleśnictwa wynosi 15 914 hektarów w tym powierzchnia leśna 15 510 hektarów. Od strony wschodniej, północnej i zachodniej zasięg terytorialny nadleśnictwa stanowi granica województwa, od południa granicą obrębów ewidencyjnych: Stary Lubliniec, Nowy Lubliniec, Żuków, Kowalówka i dalej na wschód droga biegnąca z Cieszanowa do Chotylubia, Brusna i Polanki Horynieckiej, następnie środkiem kompleksu leśnego obrębów Brusno Stare i Werchrata. Należy nadmienić, że w 2009 roku Podkarpacki Urząd Wojewódzki przekazał nadleśnictwu 209 działek o łącznej powierzchni 74,55 ha stanowiące głównie enklawy wśród obcych własności. Wiązało się to z pewnymi kłopotami, gdyż dokumentację mapową otrzymaliśmy ale każdą działkę należało zlokalizować. Po szczegółowej inwentaryzacji na gruncie i ocenie przydatności na cele gospodarki leśnej pozostawiono w zasobach nadleśnictwa 42 działki, a następnie je rozgraniczono. Pozostałe działki przekazano do Agencji Nieruchomości Rolnych. Ponadto dawniej nadleśnictwo nadzorowało lasy prywatne i lasy gminne, aktualnie tymi lasami zwiaduje starostwo.

Co wyróżnia lasy Nadleśnictwa Narol?

Wprowadzić każde nadleśnictwo szczyt się swoimi osobliwościami ale różnorodność naszego jest wyjątkowa. Cały teren nadleśnictwa objęty jest wielkoobszarowymi formami ochrony przyrody i krajobrazu. Teren działania nadleśnictwa stanowi Roztoczański Obszar Chronionego Krajobrazu, w skład którego wchodzi Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej oraz Południoworoztoczański Park Krajobrazowy. Najcenniejsze fragmenty drzewostanów, torfowisk, źródłiska rzek objęte są ochroną rezerwową. Utworzone zostały trzy rezerваты: Bukowy las,



Minokąt i Źródła Tanwi. W starodrzewiu bukowym z domieszką jodły i jaworu występują pomnikowe drzewa buka, jodły. W położonym w okolicach Kadłubisk rezerwacie Minokąt występują jodły mające ponad 30 m wysokości. Z kolei rezerwat Źródła Tanwi w okolicach Złomów to zespoły torfowiskowe, gdzie rosną rzadkie gatunki roślin takie jak rosiczka okrągłolistna, modrzewnica zwyczajna, czernień błotna i wiele innych. Rezerwat odwiedzany jest przez wędrujące wilki i losie. Tutaj też ma swoje źródła jedna z większych rzek Roztocza – Tanew.

A osobliwości świata zwierzęcego? Jakich zwierząt znajdują się w lasach?

Prościej byłoby powiedzieć jakich zwierząt nie mamy? Oprócz niedźwiedzi, żubrów i danieli w nadleśnictwie występują wszystkie zwierzęta spotykane w polskich lasach, w tym również wilki, rysie i losie. Kiedy zacząłem pracę w nadleśnictwie ryś był bardzo rzadkim gatunkiem, można było go spotkać na terenie leśnictwa Chotylub i Gorajec. Obecnie widywany jest również w rejonie Woli Wielkiej, Złomów i Pławowa. Corocznie inwentaryzujemy kilka sztuk wilków. Ich liczebność jest jednak trudna do określenia, ponieważ w krótkim czasie przemieszczają się na duże odległości i może się zdarzyć, że w trakcie inwentaryzacji te same sztuki mogą być policzone przez różne osoby. Warto wspomnieć też o ptakach takich jak bocian czarny, bielik i orlik krzykliwy, dla których tworzy się strefy ochronne, w których obowiązuje całkowity zakaz wykonywania prac gospodarczych. Coraz rzadziej obserwuje się guszce,

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Laureaci konkursu „Świąteczny dom – 2014”

Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego w Lubaczowie po raz ósmy w grudniu zorganizował konkurs pt. „Świąteczny dom – 2014”. – Konkurs polegał na wykonaniu szopki, ozdoby choinkowej, stroika świątecznego i umożliwienie wystawienia i zaprezentowania tych prac na ogólnodostępnej wystawie w naszym Domie Kultury. Pozwalamy na dowolną technikę, formę i wzór tych prac. Naszą intencją jest kultywowanie tradycji dekorowania pomieszczeń w okresie świąt Bożego Narodzenia, angażowanie do artystycznego działania dzieci, młodzieży, dorosłych, artystów amatorów, twórców ludowych (klasy, grupy, rodziny, indywidualni wykonawcy) z całej Polski – wyjaśnia pomysłodawczyni tego konkursu, instruktorka kulturalna MDK w Lubaczowie Grażyna Bielec.

O popularności tego konkursu świadczy fakt, że napłynęło ponad 100 prac od 86 wykonawców. Komisja konkursowa w składzie: Janusz Szpyt – malarz, artysta Stanisław Sobczyk i Janusz Potoczny – instruktorzy MDK zdecydowała przyznać I miejsce wśród dorosłych szopce Józefa Lewkowicza, II miejsce dla Agnieszki Szpyt i dwa trzecie miejsca dla: rodziny Borowców i Danuty Pomorskiej. W kategorii dziecięcej najładniejszą szopkę wykonała Martyna Charysz. II miejsce zdobyła szopka Natalii Charysz, a III miejsce – Kamila Wende i Damiana Salomońskiego. Wyróżnienia przyznano dla: Adriana Morokiszki, Krystiana Karczmarzkiego i Dawida Suchockiego. W kategorii „stroik – ozdoba” I miejsce zdobyła Henryka Krzych, dwa II miejsca – Ryszard Głęgoła i Teresa Strut, III miejsce – Monika Szwed, a wyróżnienie przypadło Adamowi Zajacowi. W kategorii „stroik – ozdoba choinkowa” w grupie dziecięcej kolejność była następująca: I miejsce – Marcin Kuziora, III miejsce – Katarzyna Górecka, a wyróżnienie – Mateusz Kurzewicz, Jarosław Szosko, Regina Broż.

Rozstrzygnięcie tego konkursu odbyło się 16 grudnia 2014 roku podczas otwarcia wystawy. Zwycięzcy otrzymali upominki i dyplomy. Konkursowe prace można obejrzeć na wystawie w MDK do 8 stycznia br.

Adam Łazar

Podkarpacki Festiwal Nauki i Techniki

W Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie pod hasłem „Nauka nie musi być nudna” odbył się Podkarpacki Festiwal Nauki i Techniki. Głównym punktem festiwalu była wystawa „Eksperymenty

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 1

tuj!" oraz pokazy przygotowane przez Centrum Nauki Kopernik. Dodatkowymi wydarzeniami była także: wystawa samolotów, raket oraz modeli kosmicznych przygotowana przez Aeroklub Mielecki im. Braci Działowskich oraz stoiska wystawiennicze lokalnych szkół, instytucji i przedsiębiorstw.

Ponadto można było skorzystać z wirtualnego lotu samolotem czy interaktywnego stoiska przygotowanego przez Świat Robotyki Sylwestera Patereka oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Doskonalenia Nauczycieli w Mielcu. Odwiedzający mogli poznać „Potęgę Umysłu”, dzięki urządzeniom wykorzystującym fale mózgowe EEG do treningu koncentracji i zabawy prezentowane przez Planetaziemia.com Piotr Solkiewicz. Pojawili się również pojazdy elektryczne prezentowane przez ARR „MARR” S.A.

Nie zabrakło także warsztatów z fotografii, modelarstwa czy odnawialnych źródeł energii oraz wykładów naukowych: „Konstrukcje lotnicze” – Grzegorza Goryczka i „Czy energia odnawialna nas ocali?”. Organizatorem Festiwalu Nauki i Techniki była Mielecka Agencja Rozwoju Regionalnego i Centrum Nauki Kopernik z Warszawy, a LO było tylko gospodarzem tego wydarzenia.

NW

Janusz Waldemar Zubrzycki – wiceburmistrzem

Burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt na swego zastępcę powołał Janusza Waldemara Zubrzyckiego. Układ ten miał miejsce w mieście w latach 2002-2006. Wówczas burmistrzem był Janusz Zubrzycki, a jego zastępcą Krzysztof Szpyt. Po zakończonej kadencji, kolejne osiem lat Krzysztof Szpyt pracował jako wicestarosta lubaczowski. W ostatnich wyborach obaj ubiegali się o urząd burmistrza. Skuteczniejszy w wyborczej batalii okazał się Krzysztof Szpyt, który w drugiej turze uzyskał więcej głosów niż kandydat PiS – Piotr Cencora. Do ostatecznego zwycięstwa Krzysztofa Szpyta przyczynił się Janusz Waldemar Zubrzycki. Użytkowski w pierwszej turze trzeci wynik (846 głosów), wsparł publicznie Krzysztofa Szpyta.

AL

Podwyżka poborów starosty Józefa Michalika

W nowej kadencji o 680 zł wzrosła miesięczna pensja starosty Józefa Michalika. Starosta będzie utrzymywał 5400 zł wynagrodzenia zasadniczego, 1780 dodatku funkcyjnego, 2592 dodatku specjalnego oraz dodatek za wysługę lat. Wyniesie ona 20 % wynagrodzenia czyli 1080 zł. W sumie starosta będzie zarabiał 10 855 zł brutto. To oznacza, że na konto starosty trafiać będzie około 7,6 tys. zł. Taką decyzję podjęli radni powiatu. Zarobki starosty lubaczowskiego są zbliżone do poziomu wynagrodzenia innych starostów z regionu, jednakże zarobi nieco więcej niż starosta jarosławski.

NW

W Lubaczowie otwarto poczekalnię dla pasażerów

Z Nowym rokiem w budynku Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie, przy ulicy Juliusza Słowackiego, po dawnym sklepie nr 14 otwarto tymczasową poczekalnię. Decyzję w tej sprawie podjęły nowe władze miasta z władzami Spółdzielni Mieszkaniowej. Poczekalnia jest czynna od godziny 7 do 17. Należy wspomnieć, że podróżni z chwilą likwidacji dworca autobusowego na przjazd autobusów musieli czekać pod gołym niebem. Dworzec autobusowy 1 kwietnia br. został sprzedany poznańskiej spółce. Po remoncie utworzony tu zostanie market oraz poczekalnia dla pasażerów autobusów

NW

Dr Jan Zuchowski „Innowatorem Podkarpacia”

Na XX Podkarpackim Forum Innowacyjności w Rzeszowie dr Jan Zuchowski został laureatem konkursu „Innowator Podkarpacia”. Organizatorem Forum Innowacyjności było Centrum Transferu Technologii, Innowacji i Informatyzacji, Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego i Politechnika Rzeszowska. To prestiżowe wyróżnienie przyznane zostało za innowacyjną produkcję instrumentów stomatologicznych. W prowadzonym od 20 lat w Narolu przez dr. Jana Zuchowskiego zakładzie wyrabiane są m.in. korony tymczasowe, skalpel do atraumatycznego usuwania korzeni zębów, tampony dzięki którym nie ma komplikacji postrakcyjnych. Wyroby te trafiają do hurtowni we wszystkich województwach w kraju oraz do Niemiec i Szwecji. Każdy produkt jest opisany w Internecie, ma swą ulotkę a próbki gratisowo rozdawane są lekarzom po wykładach czy na kursach. Warto dodać, że 20 artykułów produkowanych w Narolu aż 90 proc. niektóre w kraju nie wytwarza. Na pytanie o motywy założenia zakładu odpowiada: *Inspiracją była wieloletnia praca jako dentysty w Szwecji gdzie nie zawsze używałem przemysłowych instrumentów. Uczestnicząc w wielu różnych kongresach na obu półkulach, notowałem spostrzeżenia, by je porównać z tym co było w Polsce. Kiedy więc można było coś „otworzyć” rozpocząłem remont budynku, kompletowanie maszyn i projektowanie. Chociaż firma zlokalizowana jest na odległych rubieżach naszego kraju ma zasięg ogólnokrajowy a nawet europejski. W ramach uroczystości dr Jan Zuchowski wygłosił multimedialny wykład, który wzbudził duże zainteresowanie i nagrodzony został okłaskami.*

W dwa tygodnie później dr Zuchowski kolejny raz gościł na Politechnice Rzeszowskiej. Tu również na obradach Rzeszowskiej Strategii Innowacji, którą od lat kieruje prof. Leszek Woźniak, zaprezentował multimedialny wykład o nowych produktach wytwarzanych w jego zakładzie w Narolu.

MW

55 lat na scenie Adama Wolańczyka

W Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu odbył się benefit Adama Wolańczyka. Było co świętować – 55 lat na scenie i 115 ról. Na jubileuszowej uroczystości licznie zgromadzona publiczność usłyszała w jego wykonaniu „Balladę dziadowską” Bolesława Leśmiana, „W okopach” Henryka Rostworowskiego, „Czerwone jabłuszko” Romana Sadowskiego. Aktor zachwycił interpretacją i dykcją, a publiczność uhoonorowała go owacjami na stojąco. Na twarzy aktora pojawiło się wzruszenie. – Bardzo dziękuję widzom, którzy kochają Melpomenę i polski teatr. Dyrekcji teatru dziękuję za perfekcyjne przygotowaną uroczystość – mówił wzruszony aktor. Od prezydenta Wałbrzycha Bogdana Szelemeja Adam Wolańczyk otrzymał list gratulacyjny. Przypomnijmy Adam Wolańczyk jest cieszanowianinem. W rodzinnym mieście spędził dzieciństwo i wciąż z nim utrzymuje żywe kontakty. Nie tak dawno – o czym pisaliśmy – deklamacją wierszy w tym i swoich wzbogacił w Cieszanowie uroczystość odzyskania przez Polskę niepodległości. Goszcząc w rodzinnych stronach odwiedził Szkołę Podstawową w Nowym Siole oraz w Zespół Szkół w Cieszanowie gdzie w czasie spotkania z młodzieżą mówił o swojej pracy artystycznej i deklamował wiersze.

MW

Wystąpienie Andrzeja Nepelskiego na sesji sejmiku

Na drugiej sesji sejmiku głos zabrał radny Andrzej Nepelski. Przypomniawszy wypowiedź marszałka podczas jego wizyty w Lubaczowie. Nasz radny docenił, że zarząd województwa deklaruje inwestowanie w rozwój najmniej rozwiniętych powiatów

na Podkarpaciu w tym i w powiat lubaczowski. Równocześnie radny zapytał czy marszałek Ortyl podtrzymuje swoje deklaracje skierowane do mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Dopytywał też jak te obietnice się mają do ograniczenia kursowania szynobusu na linii Munina Hrebennie. – Pan marszałek mówił sporo o inwestowaniu w uzdrowiska i trzeba te plany ocenić pozytywnie. Jak się jednak ma do tego sprawa ograniczenia kursowania szynobusu jeżdżącego do Horyńca-Zdroju tylko do piątków i niedziel? Czy kuracjusze do uzdrowiska potrzebują dojechać tylko w te dni? Takie ograniczenie to w praktyce likwidacja tej linii – alarmował Andrzej Nepelski, sugerując wydłużenie trasy szynobusu do Zamościa, co miało stworzyć z kolei dobre połączenie regionu z Lublinem.

Mówić o linii kolejowej radny przypomniał uchwałę plebiscytu „Kolej 2022”, z rekordowym społecznym poparciem. Władysław Ortyl w odpowiedzi podtrzymał swoje słowa dotyczące specjalnego pakietu środków przeznaczonego m.in. dla powiatu lubaczowskiego, jako efekt realizowanej polityki zrównoważonego rozwoju.

Podczas sesji radni dokonali także wyboru przewodniczących i członków 10 sejmikowych komisji. Radny Andrzej Nepelski będzie pracował w Komisji Rewizyjnej, Komisji Rozwoju Regionalnego oraz Komisji Współpracy z Zagranicą, Turystyki i Promocji.

ML

Zwycięzca teleturnieju z powiatu lubaczowskiego

Agnieszka Chomyszyn wiceprzewodnicząca Rady Gminy Lubaczów wygrała jeden z odcinków programu TVP „Jeden z dziesięciu”. Mieszkanca Krowicy Hołdowskiej okazała się najlepsza w 20 odcinku 83 serii. Po wysłaniu zgłoszenia w maju 2014 roku dostała zaproszenie na eliminację do Warszawy. Podczas eliminacji Agnieszka Chomyszyn uzyskała wynik, który gwarantował jej możliwość wystąpienia w odcinku. Po przejściu eliminacji pani Agnieszka 7 listopada wybrała się do Lublina na nagranie odcinka. Kilka miesięcy później, w maju 2014 roku dostała zaproszenie na eliminację do Warszawy.

Przed wejściem do studia przechodzi się krótkie szkolenie odnośnie zachowania się przed kamerą. Odbywa się także charakterystyka i losowanie stanowisk. Dopiero po tym wchodzi się do studia. W pierwszej kolejności nagrywane są tzw. wizytówki. Uczestnicy muszą się przedstawić oraz wskazać skąd przyjechali, jaki zawód wykonują i czym się interesują. Kolejno prowadzący teleturniej wskazuje na numer serii i odcinka i rozpoczyna pierwszą turę pytań. Po niej ma miejsce druga, a później finał. Całość trwa około dwóch godzin. – relacjonuje uczestniczka programu „Jeden z dziesięciu”.

Popularnym elementem programu „Jeden z dziesięciu” są upominki od sponsorów. Zwycięzcy 20 odcinka programu TVP zdradziła nam pewną tajemnicę co do symbolicznych nagród:

Rozdawane na końcu torebki z upominkami są puste, a nagrody odbiera się poza studiem nagrań. Zaskoczyła mnie też postawa prowadzącego, który wyszedł z wcześniejszego nagrania i przywitał się z każdym z nowych uczestników oraz zamienił kilka słów z całą grupą. – mówi o Tadeuszu Sznuke mieszkanka powiatu lubaczowskiego. Dla zwycięzcy odcinka zwykłego przysznawana jest nagroda w wysokości 3.000 zł oraz pobyt w luksusowym hotelu dla dwóch osób.

zl.lubaczow.pl

MIENIĄCE SIĘ BARWAMI NAROLSKIE LASY

cd. ze str. 1

a od kilkunastu lat nie stwierdzono obecności cietrzewi, które występowały dawniej w obrębie Ruda Różaniecka. Z gromady gadów możemy spotkać żmiję zygzakowatą, gniewosza plamistego, zaskronca, padalca, jaszczurkę zwinkę.

Panuje opinia, że praca służb leśnych, w tym nadleśniczego jest wręcz sielankowa i zarazem romantyczna. Mnóstwo bowiem czasu spędzacie na niwie bogatej przyrody.

Uważam, że wiele osób tak właśnie postrzega pracę leśnika. Jest to zupełnie mylny pogląd. Nasza praca jest wyjątkowo trudna i bardzo odpowiedzialna. Pracownicy w terenie narażeni są na zmienne warunki atmosferyczne, w okresie zimowym bardzo często pracują w temperaturze poniżej 0, wykonując odbiórkę drewna, a później prowadząc sprzedaż i jego wywóz. Nasze jednostki nadrzedne jak też szereg innych instytucji potrzebują informacji, które musimy rzetelnie i w krótkim zazwyczaj czasie przygotować i przekazać. Musimy również sprostać wymaganiom jakie stawiają nam odbiorcy drewna, z którymi podpisaliśmy umowy. Niemal każdy z nich stawia określone wymagania. Mimo to z satysfakcją stwierdzam, że dobrze układa się nam współpraca z załogą, samorządem narolskim, powiatem, zakładami usług leśnych jak też z instytucjami i firmami kooperującymi z nadleśnictwem. Wprawdzie czasem występują sprzeczne interesy ale jak do tej pory udawało się nam dochodzić do porozumienia.

Patrząc na ciężarowe samochody wywożące nieprzerwanie drzewo z naszych lasów, można odnieść wrażenie, że ich wycinka jest z roku na rok się zwiększa. A prof. Tomasz Żylicz mówi, że z hektara lasu można przeciętnie uzyskać nie więcej niż 4 m sześciennych drewna rocznie.

Co dziesięć lat wykonywany jest dla każdego nadleśnictwa plan urządzenia lasu, w którym analizuje się lata minione jak również planuje się zabiegi gospodarcze na przyszłość, między innymi plan pozyskania drewna. Plan ten zatwierdza nasz resortowy minister, a my musimy go skrupulatnie realizować. Dla naszego nadleśnictwa plan przewiduje pozyskanie średniorocznie 73500m³ drewna. Gdy liczbę tę podzielimy przez 16 tysięcy hektarów jakimi zwiadamy to rzeczywiście otrzymamy ilość m³ drewna zbliżoną do ilości podanej przez wspomnianego profesora. A więc o nadmiernym wycinaniu drzew nie ma mowy. Ponadto na każdej powierzchni gdzie las jest wycinany mamy obowiązek wprowadzić nowe pokolenie drzew czy to przez odnowienie naturalne, czy też sadząc drzewka wyprodukowane w naszej szkółce.

Dziennik „Nowiny” w obszernym artykule donosi o rosnącej pladze kłusownictwa w podkarpackich lasach. Tylko w województwie podkarpackim w 2013 /2014 w sidła wpadło 35 jeleni 222 sarny, 269 zajęcy, 33 dziki a nawet 2 losie. Kłusownicy mają najnowsze sztucery, noktowizory pozwalające widzieć zwierzęcą nawet w ciemności. A jak ta kwestia wygląda w lasach Nadleśnictwa Narol?

Przypadki kłusownictwa na terenie nadleśnictwa mają miejsce, o czym świadczą wyniki i sidła stawiane w terenach leśnych. Ten niechlebny proceder notujemy zwłaszcza w pobliżu miejscowości Łukawica, Chlewicka i Łowcza. Kilka razy do roku organizowane są akcje kierowane przez Straż Leśną, w których uczestniczą pracownicy Służby Leśnej, tj. miejscowi leśnicy, podleśnicy, policja oraz myśliwi mające za zadanie nie tylko odnalezienie wników i siideł ale również zasygnalizowanie miejscowej ludności problemu kłusownictwa.

Jak groźnym zjawiskiem są kradzieże drewna?

Z satysfakcją mogę powiedzieć, że ilość kradzieży maleje. Jest to w dużej mierze zasługa naszych służb terenowych, Straży Leśnej. Przeprowadzamy szereg akcji (akcja choinka) w ramach których kontrolujemy lasy pod kątem dewastacji, zaśmiecania i kradzieży. Myślę też, że osoby, które w przeszłości chciały się w łatwy sposób wzbogacić poprzez kradzież drewna, są teraz w podeszłym wieku albo już nie żyją. Obecnie w ciągu roku odnotowujemy tylko dwie, trzy kradzieże. Spadek kradzieży wynika również z faktu wzrostu świadomości społeczeństwa, że las to dobro ogólnonarodowe i należy je chronić.

W ochronie lasów, przyrody nadal ważna jest edukacja. Co na tym odcinku czynicie?

Mamy świadomość, że jeśli pragniemy aby ludzie mieli szacunek dla lasów i dla leśników, aby zrozumieli jak ważna jest ochrona przyrody należy o tym mówić. Edukację w tym kierunku należy rozpocząć od najmłodszego pokolenia. Dlatego też jesteśmy bardzo częstymi gośćmi w szkołach, gdzie przeprowadzamy pogadanki o ochronie przyrody, na temat ochrony przeciwpożarowej przekazujemy ogólne wiadomości o lesie. Niezależnie od wizyt w szkołach zapraszamy też młodzież szkolną w teren, gdzie poprzez prezentacje np. szkółek leśnych uczniowie w naturalnych warunkach poznają się jak odbywa się proces produkcji szkółkarskiej, odnowienia lasu i rozwoju drzewostanu począwszy od sadzonki. Organizujemy też w lesie spotkania z młodzieżą pod kątem dokarmiania zwierząt i gospodarki łowieckiej. Z kolei w świetlicach wiejskich organizujemy również spotkania z dorosłymi. Dzięki takim działaniom społeczeństwo uczy się pewnych nawyków, jest świadome tego, że dbanie o czyste środowisko i czyste lasy to obowiązek wszystkich mieszkańców naszej społeczności.

cd. na str. 4

Uczniowie Zespołu Szkół w Oleszycach nagrodzeni w Poznaniu

Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu oraz Polskie Stowarzyszenie Pracowników Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu w dniach 4-6 grudnia 2014 roku byli już po raz trzynasty organizatorami Ogólnopolskiego Pokazu Stołów Wigilijnych „Gwiazdka2014”. Jego głównym celem była prezentacja kultury i tradycji świąt Bożego Narodzenia. W pokazie tym wzięło udział 13 delegacji ze szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski oraz delegacje z Rosji, Ukrainy, Mołdawii, Kazachstanu, Portugalii, Białorusi. W tym doborowym towarzystwie godnie prezentowała powiat lubaczowski i naszą diecezję delegacja Zespołu Szkół w Oleszycach z klasy technik żywienia w składzie: Agnieszka Konowalczuk, Joanna Rogoża, Monika Hulak, Maciej Kaczmarczyk pod opieką nauczycielek – Agnieszki Niekarz i Iwony Sopol.

Delegacja ta – tak jak inne z Radomia, Kutna, Inowrocławia, Pleszewa, Wysokiego Mazowieckiego, Piaseczna, Pizsa, Miłówki, Żor, Rawicza, Ostrzeszowa – przygotowała stoisko, na którym zaprezentowano tradycyjny, regionalny stół wigilijny oraz wigilijne potrawy regionalne. W czasie trwania tej wystawy profesjonalne jury oraz osoby zwiedzające tę prezentację rozstrzygnęły dwa konkursy z nagrodami: na najładniejsze stoisko i regionalny stół wigilijny oraz najlepszą regionalną potrawę wigilijną. W kategorii „Najsmaczniejsze potrawy wigilijne” jury zachwyciło się karpim panierowanym w migdałach w sosie z karmelizowanych rodzynek i pierogami z farszem z karpia przynajmniej za ich przyrządzenie



Na zdjęciu zwycięska drużyna z Zespołu Szkół w Oleszycach

reprezentantom Zespołu Szkół w Oleszycach drugie miejsce. W kategorii „Najpiękniejsza aranżacja stoiska bożonarodzeniowego” w stylu szlacheckim uczniowie tej szkoły zajęli z kolei trzecie miejsce. Uczestnicy prezentacji materialnych i duchowych tradycji związanych ze świątami mieli okazję zwiedzić uczelnię, obejrzeć pokaz barmański i obejrzeć film prezentujący pracę tej zasłużonej uczelni, w której studiują studenci z różnych krajów.

Adam Łazar

Robimy wszystko, by tradycja nie zaginęła

Z Januszem Mazurem kustoszem działu etnograficznego Muzeum Kresów w Lubaczowie, o zbiorach związanych ze świątami Bożego Narodzenia rozmawia Adam Łazar

Adam Łazar: Muzeum Kresów jest skarbnicą pamiątek z przeszłości ziem lubaczowskiej. Czy znajdują się w nim zabytki dotyczące świąt Bożego Narodzenia?

J. Mazur: Posiadamy ich rzeczywiście dużo. Do najciekawszych należy kolekcja obiektów związanych z obrzędowością świąt Bożego Narodzenia pozyskanych od wybitnego twórcy ludowego Mieczysława Strzębickiego z Rudy Różanieckiej. Kolekcja ta obejmuje stroje grupy kołędniczej Herody, w tym głównie bardzo oryginalne maski. Obok przybrania tytułowego „Króla Heroda” znajdują się elementy strojów „Żołnierza Feldmarszałka”, „Żyda Elo”, „Żydówki Sury”, „Anioła”, „Diabła” i „Śmierci”. Nie brakuje też charakterystycznej „Kozy”. W zbiorach etnograficznych występują również gwiazdy, z którymi chodzili kołędnicy. Ważną pozycję zajmuje także zbiór ozdób choinkowych. Ponadto w naszej kolekcji posiadamy interesujące cykle prac rzeźbiarskich ukazujące obrzędowość bożonarodzeniową regionu lubaczowskiego. Ich autorami są: wspomniany wcześniej Mieczysław Strzębicki oraz lubaczowski rzeźbiarz Henryk Janczura. W ślady tego ostatniego poszedł jego syn Jan, autor dużych rozmiarów szopki bożonarodzeniowej. W dziale sztuki posiadamy też kilka obrazów podejmujących tę tematykę. Wartościowym przedstawieniem, prezentowanym na wystawie stałej, jest osiemnastowieczny obraz „Pokłon Trzech Króli” wg Petera Paula Rubensa.

W bożonarodzeniowym okresie pokazujecie także wystrój izby ludowej...

To prawda. Na stałej wystawie „Kultura wsi lubaczowskiej” corocznie w okresie bożonarodzeniowym aranżowany jest wystrój izby wiejskiej. Nabiera ona świątecznego charakteru. U belek stropowych wisi słomiany pajak wykonany przez

cd. na str. 4

MIENIĄCE SIĘ BARWAMI NAROLSKIE LASY

cd. ze str. 3

Media donoszą, że również zdobycze techniki wykorzystywane są do ochrony lasów!

Tak to prawda. W miejscach gdzie często dochodzi do zanieczyszczenia lasu oraz kradzieży drewna montowane są kamery. Nawet taka jedna kamera spełnia skutecznie rolę odstraszającą. Dla ochrony lasów przed pożarami mamy na wieży przeciwpożarowej w Rudzie Różanieckiej zamontowaną kamerę, która pracuje w czasie największego zagrożenia pożarowego. Obraz z tej kamery jak też z 4 innych znajdujących się na terenie nadleśnictw Lubaczów, Oleszyce, Jarosław i Sieniawa jest odbierany w Punkcie Alarmowo-Dyspozycyjnym w Oleszycach. Dyżurujący na wieży pracownik, poprzez obserwację monitorów obserwuje lasy na terenie aż 5 nadleśnictw. W wielu przypadkach ten system zadziałał i udało się nam w krótkim czasie ugasić pożar zanim się rozprzestrzenił. Monitoring jest również straszakiem dla złodziei, ponieważ mają świadomość, że mogą być obserwowani przez kamerę.

Pisarz i publicysta Kazimierz Orłoś pisze: „Lasy które znam od lat sprawiają dziś wrażenie, jakby były własnością myśliwych. We wszystkich nadleśnictwach ustawionych jest setki ambon z reguły blisko czy nawet na samych ścieżkach zwierzyny”. Od siebie dodam że myśliwi to notabie ze stolicy, województwa, których trudno dyscyplinować.

Jest to zupełnie mylny pogląd. O żadnej samowoli myśliwych nie słyszałem. Przed rozpoczęciem polowania każdy myśliwy ma obowiązek wpisać się do książki polowań podając przy tym miejsce, godzinę rozpoczęcia polowania, a po zakończonym polowaniu godzinę zakończenia polowania. Jeżeli „św. Hubert i bór podarzy” wpisuje się również rodzaj pozyskanej zwierzyny. Do wszystkich rejestrów mamy wgląd, a Straż Leśna ma możliwość skonfrontowania w terenie. Na terenie naszego nadleśnictwa polują myśliwi z kół łowieckich z Warszawy, Siedlec, Rzeszowa, Lubaczowa i Narola, a nadleśnictwo podzielone jest na 7 obwodów łowieckich. Mylny jest też pogląd, że myśliwi to elita. Myśliwym może zostać każdy obywatel, który odbył staż łowiecki oraz zdobył odpowiednie uprawnienia do wykonywania polowania. Ot w ostatnim roku przyjęliśmy do naszego koła trzech młodych myśliwych. Barię do uprawiania myślistwa mogą być wysokie koszty związane ze szkoleniami, zakupem broni, wpisowym do koła, składkami członkowskimi.

Co Panu jako nadleśniczemu przysparza najwięcej kłopotów?

Główny problem są szkody w uprawach leśnych powodowane przez pędraki chrabąszczy (majowego i kasztanowca). Dotychczas dysponowaliśmy środkami chemicznymi, które skutecznie chroniły sadzonki przed tym szkodnikiem ale niestety okres jego ważności skończył się w ubiegłym roku. Kolejny problem to anomalie pogodowe takie jak okieś, długotrwałe opady śniegu, burze gradowe, wichury, których efektem są śniegołomy i wiatrołomy. Największe szkody z tych powodów mieliśmy w latach 1999 do 2001, gdzie w wyniku tych klęsk pozyskaliśmy 265 tys. m³ drewna. Połamane i powywracane z powodu śniegu drzewa musieliśmy usuwać aż przez trzy lata. W 2013 i 2014 roku na skutek okieś, która miała miejsce w styczniu pozyskaliśmy 80 tys. m³ drewna, a skutki tej klęski są widoczne do dzisiaj.

Lasy wabią turystów, jest ich tutaj coraz więcej. Czy nie zachodzi obawa rozwoju turystyki dzikiej, żywiłowej?

To prawda walory naszych lasów wabią turystów. Dysponujemy szeregiem tras rowerowych jak też ścieżek edukacyjno - przyrodniczych odpowiednio oznakowanych (Złomy – Kobyle Jezioro i Bukowy Las pod Narolem). Nie bez znaczenia jest fakt, że jako mieszkaniec Narola doskonale znam te tereny, bardzo często podczas spotkań ze zwiedzającymi nasze lasy turystami, podpowiadam im, gdzie powinni się udać aby zobaczyć najciekawsze miejsca. Współdziałamy ściśle z władzami samorządowymi i przedsiębiorcami promującymi turystykę na narolszczyźnie.

Dziękuję za rozmowę. Marian Ważny

Nadleśniczy Robert Stankiewicz urodził się w 1967 roku i jest absolwentem Technikum Leśnego w Biłgoraju. Ukończył Wydział Leśny Akademii Rolniczej w Krakowie. Po studiach w 1992 roku rozpoczął roczny staż w Nadleśnictwie Oleszyce, w leśnictwie Stare Siolo. Następnie rozpoczął prace w Nadleśnictwie Narol, gdzie początkowo pełnił funkcję strażnika leśnego, a później specjalisty do spraw użytkowania lasów. Z tego stanowiska awansuje na inżyniera nadzoru i na zastępcę nadleśniczego. W 2008 w wyniku konkursu zostaje powołany na stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Narol. Zainteresowania: myślistwo, wędkarstwo, sport, muzyka.

MW

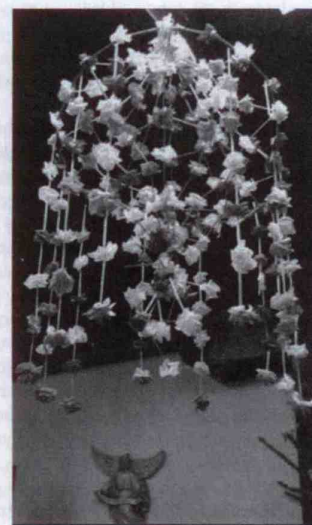
cd. ze str. 3

Mieczysława Hawryliszyna z Łowczy, a samą przestrzeń izby wypełniają barwne postacie grupy kołędników. Nie brakuje oczywiście stołu wigilijnego z przedmiotami magii obrzędowej tego szczególnego dnia poprzedzającego Boże Narodzenie. Całe muzeum nabiera zresztą świątecznego nastroju. Symbolizuje go choinka ustawiona w holu przy głównym wejściu. Nie znajdziemy na niej sztucznych bombek i kolorowych żarówek elektrycznych. Muzealna choinka przyozdobiona jest ozdobami ręcznie wykonanymi przez dzieci wedle wzorów sprzed stu, czy pięćdziesięciu laty.

Czy nie obawia się Pan, że sztuka ręcznego wykonywania ozdób choinkowych i wystroju domów na święta nie zaniknie?

Nurtowały nas te obawy i dlatego kustosz działu oświatowego naszego muzeum, pani Barbara Kubrak, organizuje cykliczny konkurs na „Najciekawszą ozdobę choinkową”. W tym przeglądzie konkursowym licznie biorą udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z powiatu lubaczowskiego, a nawet i jarosławskiego. Konkursy te poprzedzane są warsztatami wykonywania tych ozdób prowadzonymi przez autentycznych twórców ludowych z naszego regionu, a kończą się wystawą prac i rozdaniem nagród. Wydarzeniu, gromadzącym dziesiątki uczestników, towarzyszy degustacja potraw wigilijnych i prezentacja zwyczajów bożonarodzeniowych.

Ponadto w ubiegłym roku zorganizowaliśmy wystawę ozdób choinkowych z kolekcji Małgorzaty i Janusza Oleszkiewiczów z Krakowa. Przy okazji do kolekcji etnograficznej pozyskaliśmy wykonane przez autorów wystawy ozdoby choinkowe. Są one oparte o autentyczne, stare wzorniki i naturalne materiały. W ten sposób staramy się stworzyć w naszym muzeum bazę swoistego świątecznego designu ściśle zakorzenionego w lokalnej, czy szerzej polskiej tradycji. Mamy nadzieję, że zbiory te będą inspiracją dla współczesnych, młodych artystów.



Ozdoby choinkowe to nie wszystko. Ginie obrzędowość, stare koledy i pastorałki...

O nie też się troszczymy. Zwyczaje i obrzędy były są przedmiotem etnograficznych badań. Zapoczątkował je w regionie lubaczowskim znakomity etnograf Tadeusz Burzyński. Dwa lata temu w naszym muzeum opowiadała o zwyczajach i obrzędach bożonarodzeniowych pani Aniela Mrówka z Cewkowa Woli, a prowadzony przez nią zespół śpiewaczy „Stokrotki” przypominał stare i zapomniane koledy i pastorałki. Wcześniej, bo w 2010 roku uczynił to także zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy. Zespół ten pod przewodnictwem pani Anny Pukas zaprezentował obrzęd „Wieczery wigilijnej”.

Z radością obserwujemy, że nasze działania podejmują także inne jednostki kultury naszego miasta i regionu. Ideę wykonywania stroików świątecznych, ozdób choinkowych i szopek promuje Miejski Dom Kultury, który prowadzi konkurs „Świąteczny dom – Boże Narodzenie”. By nie zanikła tradycja koledowania i prezentowania „Herodów” parafia konkatedralna od kilku lat organizuje przegląd zespołów kołędniczych.

Wszystkie te działania mają jeden cel – podtrzymać i rozwijać tradycję bożonarodzeniową.

Ponoć lubaczowskie zwyczaje świąteczne pokazywaliście za granicą...

W 2008 roku nasze muzeum realizowało międzynarodowy projekt Cult Rural: „Promocja wiejskiego dziedzictwa kulturowego, wspólnego dla europejskich obszarów wiejskich”, współfinansowany przez Komisję Europejską w ramach prestiżowego programu „Kultura 2000”. W ramach tego projektu wspólnie z partnerami z Grecji i Bułgarii zorganizowaliśmy wystawę: „Wspólne korzenie europejskiego dziedzictwa wiejskiego”. Każdy krajów prezentował własne obrzędy związane z obrzędowością rodzinną i doroczną obecną w tradycyjnej kulturze wiejskiej. Ze swej strony, w ramach polskiej obrzędowości bożonarodzeniowej, prezentowaliśmy m. in. maski grup kołędniczych z regionu lubaczowskiego oraz słomiane pajaki zdobione wnętrza w czasie świąt. Obiekty te prezentowane były na wystawach w National Museum of History w Sofii (Bułgaria) i History Museum w Komotini (Grecja). Była to świetna okazja do promocji rodzimej kultury poza granicami kraju.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Adam Łazar

COŚ Z NICZEGO

„Kresowa osada”, to książkowy przykład, że można wyczarować coś z niczego, jeśli się tylko chce. Stwierdzenie o wyczarowaniu „czegoś z niczego” nie jest do końca precyzyjne, wszak w owym „niczego” mieści się parę hektarów pola, świadomość dziedzictwa historycznego i kulturowego regionu, z którego można i należy czerpać, a także umiejętność poruszania się w mocno zbiurokratyzowanym systemie pozyskiwania unijnych pieniędzy.

Na czterech hektarach szczerego pola, w niewielkim oddaleniu od drogi z Lubaczowa do Horyńca, w roku 2013 ukończono budowaną od zera „wioskę tematyczną”, jak piszą o niej autorzy przewodników, folderów i innych materiałów reklamowych. Innym bardziej odpowiada sformułowanie „żywy skansen”, wszak znajdujące się na terenie „Kresowej osady” obiekty chyba nie dotrwałyby do dziś w takim stanie, w jakim obecnie się znajdują i nie można by było prowadzić w nich działalności rzemieślniczej i edukacyjnej, w którą w sprytny acz naturalny sposób wprzęga się młodzież szkolną z okolicy i ciekawskich przyjeźdźnych, nawet z odległych krańców Polski.

Spiritus movens przedsięwzięcia o nazwie „Kresowa osada” jest wójt gminy Lubaczów, Wiesław Kapel. Na pytanie, co go tknęło, by coś takiego zbudować, odpowiada, że tknęło go to, co już było, czyli organizowany (w mijającym roku po raz dziesiąty) „Festiwal kultur i kresowego jadła”. Festiwal jest krótki, trwa dwa dni, ale prawda gromadzi tłumy, ale mimo że jest to impreza cykliczna, to jednak efemeryczna – mówi Wiesław Kapel. – Gdy obserwowałem powodzenie tego festiwalu, ogromne zainteresowanie mieszkańców Lubaczowa i okolic, a także coraz większej liczby turystów, do których wliczam również kuracjuszy horynieckich sanatoriów, dręczyło mnie, by wymyślić coś trwałego, co tętni życiem przez cały rok i co dla mnie oraz mieszkańców gminy bardzo ważne – przyniesie ze sobą chociaż kilka miejsc pracy. Z tych dręczących myśli i rozważań zrodziła się „Kresowa osada”. Skoro pojawił się pomysł, trzeba było znaleźć dla niego finansowanie. Budżet gminy niewielki, a skala przedsięwzięcia w konfrontacji z tym budżetem spora. Wpisaliśmy się z „Kresową osadą” w finansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego województwa podkarpackiego – mówi Wiesław Kapel. – Zamysł od początku był bowiem taki, że stworzymy przedsięwzięcie, które ma żyć cały rok. I mimo że od otwarcia nie minęły jeszcze dwa lata, wiemy już, że trafiliśmy z osadą w przysłowiową „dziesiątkę”. Odwiedzają nas turyści, z coraz dalszych miejscowości przyjeżdżają do nas wycieczki szkolne, dzieci z wypiekami na twarzy malują na szkle, lepią z gliny przeróżne figurki i przedmioty, uczą się, nie tylko dziewczynki, wypiekać pierniki i inne ciasta charakterystyczne dla naszego regionu. Dorośli turyści mogą robić to samo, a ci, którzy nie mają na to ochoty, smakują nasze regionalne potrawy w restauracji znajdującej się w jedynym wybudowanym od podstaw obiekcie, czyli kresowym dworze – najbardziej okazałej

budowli osady.

W „Kresowej osadzie” w sposób perfekcyjny połączono historię ze współczesnością. Z tą pierwszą poznajemy się w nowoczesny sposób za sprawą wspaniale urządzonego multimedialnego muzeum. Znajduje się ono w ceglany, niepozornie z zewnątrz wyglądającym parterowym budynku. Wewnątrz nowoczesny świat przenoszący nas w przeszłość, zarówno tę z epoki Jana II Sobieskiego, jak i nieco bliższą. Zdumienie i zachwyt wywołuje zaś fakt, że w leżącej w niewielkiej odległości od „Kresowej osady” miejscowości o nazwie Huta Kryształowa, wytwarzano niegdyś wytworne, facyzjnego kształtu kryształy, które zdobiły stoły najbogatszych polskich posiadłości magnackich. W szklanych gablotach można oglądać ich repliki. Na ich wykonanie według oryginałów, które znajdują się w jednym muzeów diecezjalnych, ogłoszono prze-



Pastorówka w Podlesiu

targ. Zgłosiła się tylko jedna firma – Krośnieńskie Huty Szkła i dzięki niej oraz profesjonalizmowi krosnieńskich hutników szkła, możemy oglądać precjoza, których dziś że świecą by szukać.

Pomysł na „Kresową osadę”, to co z niej wypaczowało i będzie jeszcze pączkować, wart jest upowszechniania przede wszystkim wśród tych wójtów i starostów, których jedynym problemem w sprawowaniu władzy jest utrzymanie się na stołku przez kolejne kadencje. To nie tylko przypadłość lubaczowskiego starostwa, także wielu innych.

Pączkowanie, o którym wspominałem kilka wierszy wyżej, jest konsekwencją jednego pomysłu, czyli „Kresowej osady”. Dla ludzi z wyobraźnią i chęcią działania jeden pomysł rodzi kolejne. Lubaczowskie było przez wieki siedliskiem wielu nacji, a co za ty idzie – także religii i kultur. Polacy, Żydzi, Ukraińcy, również Niemcy żyli i mieszkali obok siebie. Ci ostatni znaleźli się na tych ziemiach w XVIII wieku, w wyniku kolonizacji nazwanej od jej inicjatora, cesarza Józefa II – kolonizacją józefińską. W zamyśle kolonizacja ta miała przysporzyć ziemiom Galicji rzemieślników, ale większość osadników stanowili niezbyt majętni rolnicy. Mieli oni prawo zakładać swoje wsie i tak też się stało na terenie objętym dziś administracją gminy Lubaczów. Niemiecy rolnicy założyli w 1783 roku wieś, którą nazwali Reichau i żyli w niej do roku 1944, kiedy opuścili ją przed nacie-

rającą armią, której żołnierze nosili na czapkach czerwone gwiazdy. Pozostały po nich domy, cmentarz, zbór luterski i dom pastora. Zbór przejął i urządził w nim swoją świątynię Kościół katolicki, domy zajęli przede wszystkim polscy mieszkańcy pobliskich miejscowości. Dom pastora, zwany przez miejscowych „Pastorówką” popadał w ruinę, podobnie jak cmentarz z kamiennymi krzyżami na cokołach, na których zanikały wyryte niegdyś inskrypcje i nazwiska niegdyśszych mieszkańców Reichau. Dziś Reichau nazywa się Podlesie, podobnie jak pobliskie dawne Felsendorf to obecnie Dąbków, a nieodległa Karolówka zwana była do zakończenia wojny Burgau.

Pastorówkę w Podlesiu, też za unijne pieniądze, odrestaurowano, a właściwie wybudowano niemal od nowa. Jest dziś obiektem kultury służącym okolicznym mieszkańcom, na ścianach, dla zaspokojenia ciekawości turystów, rozpisana histo-

ria kolonizacji józefińskiej ze szczególnym uwzględnieniem terenów ziemi lubaczowskiej, a także archiwalne zdjęcia rodzin potomków niemieckich kolonistów. Na piętrze znajdują się schludne pokoje gościnne, będące uzupełnieniem bazy hotelowej „Kresowej osady”, oddalonej ledwie o 4 kilometry. Przy zjeździe z drogi głównej znajduje się pieczołowicie odrestaurowany cmentarz ewangelicki. W sfinansowaniu prac przeprowadzonych na cmentarzu uczestniczyli również mieszkający dziś w Niemczech i na całym świecie potomkowie kolonistów.

Czy to sposób na zważenie w lubaczowskie turystów z Niemiec? – zapytałem wójta Wiesława Kapla.

To pochodna naszych działań, których celem jest ukazanie różnorodności etnicznej, a co za tym idzie, także kulturowej i religijnej, jaka była na ziemi lubaczowskiej w przeszłości. Nie ukrywam oczywiście, że z naszą inicjatywą odrestaurowania cmentarza ewangelickiego i pastorówki dotarliśmy do mieszkających w Niemczech potomków byłych mieszkańców Reichau. Spotkała się ona z dużym zainteresowaniem z ich strony, także finansowym. Zaprośmy ich na uroczystości związane z ich zakończeniem i od tego momentu chętnie do nas przyjeżdżają. Mamy na naszym terenie także zabytki sakralnej architektury cerkiewnej. Niewiele, poza kirkutami w Lubaczowie i leżącym już po ukraińskiej stronie granicy Niemirowie, zachowało się natomiast zabytków upamiętniających obecność Żydów na tych terenach. Barwny świat ich obyczajowości i kultury zniknął bezpowrotnie wraz z wybuchem II wojny światowej. Ale naszym obowiązkiem jest pieczołowicie dbać o te nieliczne materialne świadectwa ich tutaj obecności.

„Kresowa osada” stała się z dnia na dzień centrum ruchu turystycznego na ziemi lubaczowskiej. Pączkowanie, o którym pisałem wyżej, trwa nieustannie. W „Kresowej osadzie” można wypocząć rower i wyruszyć na zwiedzanie bliższej i dalszej okolicy. Bo na trasie tej dalszej znajduje się na przykład leżąca niedaleko za Horyńcem, w Radrużu jedna z najpiękniejszych cerkwi gre-

cd. ze str. 5

COŚ Z NICZEGO

ckokatolickich, którą w ostatnich latach wyremontowano i do której powrócił po dziesięcioleciach oryginalny ikonostas.

Wójt Wiesław Kapel: – *Z tym, co zrobiliśmy dotychczas w naszej gminie, jesteśmy dopiero w pół drogi.*

Co pan zamierza zrobić w drugiej połowie?

Dla mnie najważniejszą sprawą jest uruchomienie kopalni siarki w Baszni. Mamy inwestora, który sfinansuje to przedsięwzięcie i zajmie się wydobywaniem. W tej chwili załatwiamy wszystkie formalności z tym związane. Na siarkę naturalną jest duże zapotrzebowanie przemysłu farmaceutycznego i kosmetycznego, tak że nie obawiamy się o przyszłość tej inwestycji. Dla mnie jest ona ogromnie istotna, ponieważ przybędzie dzięki niej kilkadziesiąt miejsc pracy.

Wymyślając „Kresową osadę” udowodnił pan, że w regionach, w których nie ma szans na inwestycje przemysłowe, można tworzyć miejsca pracy poprzez budowanie infrastruktury turystycznej. W tej materii też ma pan jakieś nowe pomysły?

Oczywiście. „Kresowa osada” to początek, ale też centrum infrastruktury turystycznej na naszej ziemi lubaczowskiej. Opracowaliśmy trasy turystyczne, które ilustrują bogatą, wielokulturową i wieloetniczną przeszłość regionu. Można więc zwiedzać nasze zabytki podróżując zarówno samochodem, jak i na rowerach. Na terenie sąsiadującym z „Kresową osadą” wybudujemy w najbliższym czasie zalew, by odwiedzający nas mogli odpoczywać także nad wodą. No i jest jeszcze jedno, kto wie, czy nie najważniejsze przedsięwzięcie, do którego chcę doprowadzić i zrealizować w najbliższych czterech latach...

Co to jest?

Mamy kilkadziesiąt kilometrów linii kolejowej. Będę namawiał wójtów kilku gmin, by uruchomić trwałe połączenie Lubaczowa z Horyńcem i leżącym już w województwie lubelskim Zwierzyńcem. Trasa kolei łączyłaby i przebiegała po najciekawszych miejscach Rostocza. I na pewno znacząco zwiększyłaby turystyczną atrakcyjność naszego regionu.

Obiad w Kresowej Osadzie

Restauracja w „Kresowym dworze” ma w karcie dania absolutnie niespotykane gdzie indziej. Zupa ze świeżych borowików czy krem z dyni z prażonymi ziarnami słonecznika może nie należą do dań wyjątkowo oryginalnych, bo można je przyrządzić wszędzie, ale te, które serwują w „Kresowym dworze”, mają absolutnie wyjątkowy smak.

Na drugie danie można sobie zaserwować kotlet lwowski, czyli soczystą pierś kurczaka nafaszerowaną masłem i borowikami albo gołąbki na sposób lwowski, czyli z surowych ziemniaków i kaszy gryczanej podawane z sosem cebulowym.

Zachwyt kubków smakowych piszącego te słowa wywołały natomiast jedzone po raz pierwszy w życiu pierogi z gęsiną podawane ze smażonymi borowikami i absolutne specjalite „Kresowego dworu” – „szwab” z serem i ziemniakami okraszone skwarkami i śmietaną. Etymologia tego dania jest oczywista – było one w jadłospisie kolonistów niemieckich z epoki józefińskiej, znalazło uznanie miejscowych i przetrwało po dziś dzień. Jaka była jego nazwa w oryginale niemieckim – tego nikt nam nie potrafił powiedzieć, natomiast w folderze prezentującym przepisy kuchni kresowej figuruje jako pierogi, ale ich oryginalność zaznacza dodatkowa informacja w nawiasie, że są to właśnie „szwab”. Zabieg ten ma zapewne na celu złagodzenie pejoratywnego znaczenia w języku polskim słowa „szwab”.

Przepis na szwab podajemy za paniami z Koła Gospodyń Wiejskich w Młodowie.

Składniki:

masa zewnętrzna ziemniaczana:

½ kg surowych ziemniaków, 4-5 średnich, obranych i ugotowanych ziemniaków, 1 jajko, sól, pieprz (do smaku),

farsz serowo-ziemniaczany (jak na pierogi ruskie):

700 g obranych i ugotowanych ziemniaków, 200 g białego sera, 1 cebula pokrojona w kostkę i zeszlona na oleju, sól, pieprz

Wykonanie:

masa zewnętrzna ziemniaczana: surowe ziemniaki zetrzeć na tarce o drobnych oczkach i odstawić na 10 minut, aby na spodzie osadził się krochmal. Mocno i dokładnie odcisnąć przez gazę. Do startych ziemniaków dodać osadzony krochmal (mączkę ziemniaczaną). Ugotowane ziemniaki przeciągnąć przez praskę, dodać jajko, sól, pieprz i dobrze wyrobić ręką na jednolitą masę

farsz serowo-ziemniaczany: wszystkie składniki farszu wymieszać ze sobą i formować kulki wielkości 6-7 cm.

Z masy zewnętrznej uformować na dłoni placek, ułożyć na nim kulkę farszu serowo-ziemniaczanego i formować duże, podługne pierogi. Gotować w osolonym wrzątku około 7 minut od momentu wypłynięcia pierogów. Pierogi najlepiej smakują gorące, polane skwarkami i z kubkiem gęstej śmietany.

Jacek Stachiewicz

PODRÓŻUJMY SZYNOBUSEM

Od 1 stycznia do 31 października 2015 na trasie linii kolejowej nr 101 (Jarosław – Horyniec-Zdrój) zdecydowano się całkowicie zawiesić przewozy pasażerskie od poniedziałku do czwartku i w soboty. Natomiast w piątki i niedziele kursuje tylko jedna para pociągów. Takim ograniczeniem sprzeciwiają się samorządowcy z powiatu lubaczowskiego. Uchwały w sprawie wyrażenia sprzeciwu podjęły: Rada Gminy Lubaczów, Rada Miejska w Lubaczowie a w rezolucji Rady Powiatu czytamy:

– *To bardzo negatywne działanie samorządu wojewódzkiego, nie tylko dla mieszkańców ale również dla gości. Wprowadzenie kursowania pociągów na linii 101 na odcinku Rzeszów – Horyniec Zdrój jedynie w piątki i niedziele przyczyni się do ograniczenia zainteresowania naszym terenem oraz spowoduje zmniejszenie aktywności gospodarczej powiatu.*

Zdawać by się mogło, że w tej wyjątkowo niekorzystnej dla powiatu decyzji władze samorządowe podejmą jakieś nadzwyczajne działania. Tymczasem ograniczono się do rutynowych, niewiele wnoszących sprzeciwów w postaci uchwał samorządów. Ich celem jest bardziej wykazanie się przed społecznością powiatu zaangażowaniem, że władza coś robi niż faktycznym przyłożeniem się do ratowania tej linii. No cóż najprościej i najłatwiej jest podjąć stosowną uchwałę i wysłać ją do adresata. Opinia publiczna otrzyma sygnał, że władza działa. Jednakże efekty takich poczynań z góry skazane są na niepowodzenie. Prawdą jest, że nawet kursowanie pociągu dwa dni w tygodniu w dłuższej perspektywie będzie problematyczne. Linia ta wymaga przebudowy. A ktoś się tego dzieła podejmie gdy zyski ze sprzedaży biletów pokrywają tylko w 8 % koszty utrzymania pociągu?

Aby uratować kolej, niezależnie od nacisków na województwo, niezbędny jest też własny wkład w utrzymanie tej linii. Swego czasu w tygodniku „Forum” natknąłem się na przedruk artykułu z prasy francuskiej o ratowaniu lokalnego pociągu na południu Francji. Sytuacja była tam analogiczna. Kolej miała być likwidowana ze względu na małą rentowność. Tam władze samorządowe wykazały się większą mądrością i determinacją. Odpowiednik naszego starosty, *mer* a więc burmistrz z rodzinami z samochodów przesiedli się na kolej. Do podobnych decyzji zmobilizowani zostali urzędnicy. Akcja została podjęta też na wielu innych frontach. Media lokalne, placówki oświatowe i kulturalne popularyzowały myśl, że korzystanie z przyjazdów koleją to przejaw lokalnego patriotyzmu. Ponadto organizowano różne konkursy, poprzez które nagradzano osoby mające na swoim koncie liczne przejazdy koleją. Akcja się powiodła i linia została uratowana.

Dyskutowałem na ten temat z urzędnikami starostwa. Zasugerowałem, że przecież podobna inicjatywa, nawet w ograniczonym zakresie, z powodzeniem mogłaby być podjęta i w naszym powiecie. Wszyscy wręcz ostentacyjnie odnieśli się z dezaprobatą do tej propozycji. Dla mnie jednak dziwaczne były ich argumenty. – Wiązałoby się to z totalnym marnotrawstwem czasu przez urzędników. Narada w Rzeszowie jest np. o godz. 11 a ja się zjawiam o godz. 9 – mówi jeden z nich. A kolejny urzędnik dodał: – Absurdem byłoby namawianie starosty, który przecież ma tak wiele obowiązków do podróżowania koleją. Gdy zapytałem co aż tak bardzo absorbuje starostę, urzędnicy nie byli w stanie dać sensownej odpowiedzi. To prawda przesiadka z miękkich foteli samochodowych na twarde w wagonach wymagałaby od urzędników pewnych wyrzeczeń. Ale nie ma postępu bez ofiar.

Wiesław Bek, były burmistrz, przez prawie cztery lat dojeżdżał codziennie pociągiem do pracy z Lubaczowa do Urzędu Marszałkowskiego. A więc podróżowanie koleją nie jest aż tak straszne. To prawda aby taka akcja w naszych warunkach miała szansę powodzenia władza musiałaby dać przykład. A władza jest za wygodna. Z kolei apel do społeczeństwa o korzystanie z kolei, samemu zasiadając w samochodach byłby niewiarygodny. Ekonomia jest jednak nieubłagana. Zawieszone zostały kursy o małym zainteresowaniu i niskiej rentowności. Przychody w trzech pierwszych kwartałach obecnego roku związane z połączeniami pokryły zaledwie 5 % kosztów. Pozostałe 95% pokrył Urząd Marszałkowski. W 2014 roku średnia frekwencja na linii Jarosław – Horyniec Zdrój wynosiła 20–25 osób przy rentowności 8 procent. Dziwne i niepokojące, że samorządy tych faktów nie zauważają.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi byłoby utrzymywać kolej, którą podróżuje z wyjątkiem piątków i niedziel kilkanaście osób. Namawiam więc do pójsia, nawet w ograniczonym zakresie, tropem Francuzów. Powodzenie tej inicjatywy to udana promocja powiatu na cały kraj. I co najważniejsze uratujemy kolej.

Marian Ważny

TEATR FLORIANUM PRZEDSTAWIA TO TAKIE NASZE

Amatorski teatr Florianum z Narola w tym roku obchodzi mały jubileusz swojej działalności. Spektakl „To takie nasze” oparty na fraszkach Jana Szaudyngera jest piątym zrealizowanym przedsięwzięciem. W 2009 roku grupa miłośników sztuki teatralnej postanowiła nawiązać do bogatej historii teatrów amatorskich, które działały na terenie Narol-szczyzny. Dziś tworzą go osoby dorosłe i młodzież, którzy społecznie pracują nad przygotowaniem kolejnych przedstawień. Pierwszą sztuką tego teatru była „Zemsta” Aleksandra Fredry. Wystawiona była 8 lipca 2010 roku na otwarciu XI Cesarsko – Królewskiego Jarmarku Galicyjskiego. Potem sięgnięto po sztukę wieszczki narodowego Juliusza Słowackiego „Balladynę”. Teatr doszedł do wniosku, że trzeba upowszechniać polskich autorów i tworzyć własne autorskie spektakle. Na początek aktorzy przedstawili własną interpretację wybranych dzieł romantycznych pod tytułem „Niesłychane zjawiska według Adama Mickiewicza”. W roku ubiegłym zagrano „Przedstawienie bez próby” oparte na poezji naszej noblistki Wisławy Szymborskiej. Spektakl ten pokazano też w Oleszycach. 23 listopada ub. roku. Teatr Florianum z Narola przedstawił na scenie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach autorską sztukę „To takie nasze”, opartą na fraszkach Jana Szaudyngera. Ten krakowski poeta, mistrz tego gatunku jakim są frasz-



ki, wyspecjalizował się w krótkich, jednozdaniowych rymowanych utworach, które zdumiewają swoją trafnością spostrzeżeń na temat otaczającego świata i relacji międzyludzkich. Spektakl „To takie nasze” wyreżyserowały: Dorota Szularz, Elżbieta Wajs i Sylwia Świętojańska. Interpretacji tych fraszek podjęli się aktorzy: Marta Chodasewicz, Krzysztof Szawara, Grzegorz Wajs, Wiesław Ciećka, Konrad Nowoświat, Marek Pudełko, Sabina Sularz, Tomasz Pawelec, Kornelia Gaczoł, Klaudia Swatek. O muzykę i dźwięk zatroszczył się Grzegorz Patałuch, a o charakterystycę Magdalena Dzida. Warto obejrzeć to przedstawienie, poprawić sobie humor w tym codziennym zabieganiu pełnym nerwowości.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar

Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Powiat pominięty

Jesteśmy świadkami postępującej degradacji powiatu. Padły „zamki”, mleczarnia. A przed kilkoma laty, mające pełny front robót i zaplecze techniczne Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Lubaczów został pozbawiony dworca autobusowego a szynobus kursuje tylko dwa dni w tygodniu. Z kolei budżet powiatu wynoszący w minionych latach 90 mln zł. został pomniejszony o 1/3.

Kontrakt Regionalny to lista najważniejszych projektów decydujących o rozwoju każdego z regionów a więc naszego kraju. Niestety w Kontrakcie Regionalnym dla Podkarpacia powiat lubaczowski niemal całkowicie został pominięty.

Z propozycjami do kontraktu regionalnego wpisaliśmy linię kolejową 101, wspólnie z gminami budowę ośrodka basenu rehabilitacji, drogę od przejścia w Korczowej gdzie jest wjazd na autostradę. Niestety żaden z tych postulatów nie znalazł się w kontrakcie. Ten kontrakt jest sukcesem dla województwa ale nie dla powiatu. Być może tylko łódzowsko które ma być budowane przy szpitalu może się znaleźć w kontrakcie. Są sukcesy innych powiatów, obwodnice dostanie Stalowa Wola i Sanok. Czyli dla powiatu lubaczowskiego niewiele albo prawie nic – powiedział w wywiadzie starosta lubaczowski Józef Michalik. Tak rozbrajająco szczerą wypowiedzi z ust władza powiatu dawno nie słyszeliśmy.

Oczywiście w opinii władz powiatu winna jest góra, która potraktowała nas po macoszemu. Polak mądry po szkodzi. Niestety dopiero teraz pojawiła się gorzka refleksja, że w realiach demokracji, aby nasz głos w województwie się liczył, winniśmy o to bardziej zabiegać i być tam obecni. Pierwszy sukces na tym polu, to mandat Andrzeja Nepelskiego do sejmiku. Wprawdzie jedna jaskółka wiosny nie czyni ale jest to optymistyczna prognoza na przyszłość. Wypada tylko żałować, że w poprzednich kampaniach wyborczych byliśmy po tym względem nieudolni.

Prawdą jest, że to PSL mieniące się za największe i najsilniejsze ugrupowanie polityczne w powiecie ponosi przede wszystkim odpowiedzialność, że powiat do tej pory nie ma swojego posła. Liderowi tej partii nie udało się, albo wręcz nie był tym za bardzo zainteresowany aby wypromować osobę, która miałaby realne szanse zasiąść w parlamencie. Podobnie było z sejmikiem w poprzednich kadencjach. W rezultacie wyborcy z powiatu lubaczowskiego w przeważającej większości oddawali swe głosy na ludzi spoza naszego terenu.

To prawda nasza pozycja w województwie mało kiedy była mocna. To tylko w czasach gdy marszałkiem był Mirosław Karapyta powiat lubaczowski miał swoje pięć minut. Ale i wówczas nie w pełni wykorzystywano tę szansę. Po prostu wychodzono z założenia, że nasz człowiek w województwie, bez dodatkowych zabiegów ze strony powiatu, wszystko dla nas załatwi.

Również po ostatnich samorządowych wyborach w powiecie komfort rządzenia wziął górę nad interesem powiatu. W sytuacji gdy Urzędem Marszałkowskim niepodzielnie rządzi PiS korzystne byłoby uwzględnienie we władzach powiatu samorządowców z tej opcji. Tymczasem we władzach Rady Powiatu zupełnie pominięto radnych z opozycji. Pod tym względem większą roztropnością wykazała się Rada Miasta Lubaczowa, która na do władz w radzie powołała również opozycję a na wiceprzewodniczącą rady wybrała Zenona Swatka - członka PiS.

Budowanie naszej pozycji w województwie zaniedbane zostało i na innych frontach. Nie uczyniliśmy nic aby tworzyć w Rzeszowie lobby wspierające nasz powiat. Przecież z ziemi lubaczowskiej wyszło sporo osób które w województwie w różnych instytucjach, uczelniach i urzędach pełnią znaczącą rolę. Nikt do tej pory nie podjął inicjatywy aby z tymi ludźmi wejść w ścisły kontakt i skłaniać ich do zabiegów o nasze sprawy.

Należy mieć nadzieję, że złą passę przezwyciężamy i że w jesiennej kampanii wyborczej do parlamentu zadamy aby człowiek z naszego powiatu zdobył mandat poselski.

Marian Ważny

„Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939 – 1945”. Dekanat Lubaczów

[Zupełnie „przez przypadek” w co ja oczywiście absolutnie nie wierzę, została mi wypożyczona na kilka dni książka pod ww tytułem, której autorem jest ks. bp. Wincenty Urban. Kupić jej nie można - dlatego postanowiłem prze-pisać kilka kartek dotyczących pow. Lubaczów i opublikować w Kresowiaku, by następnie rozesłać miesięcznik do Księży pracujących na naszym terenie, bo powinni oni wiedzieć jakie były losy ich poprzedników i historia, a być może sami wiedzą coś więcej i napiszą – dla nas Czytelników o tym. Poniższy tekst jest bez poprawek.]

Jan Zuchowski dr n med.

Na całość tegoż dekanatu składało się 13 parafii; mieszkało na jego terenie 38.898 Polaków. Parafia Cieszanów miała w 1939r. 5.284 Polaków, Dzików Stary 3.242, Horyniec 2490, Kobylnica (Fehlbach) 343, Lipsko 3.629, Lubaczów 6.440, Łukawiec 1.856, Narol 3.191, Niemirów 3.050, Oleszyce 3.241, Plazów 3.129, Bełżec 1.443, Brusno Nowe 1.600.

Niemcy wkroczyli do Lubaczowa po rozpoczęciu wojny 12 września 1939 roku. Po ustaleniu się granicy niemiecko-rosyjskiej w zimie 1940r. nastąpiły fale wywozów pracowników leśnych, kolonistów i rodzin oficerskich. Nowe fale wywozów odbyły się na wiosnę tegoż roku, zwłaszcza osób niewygodnych; w trzecim wywozku objęła różne osoby, zwłaszcza takie, które chciały wyjechać do Generalnej Guberni.

Z Cieszanowa Niemcy wywieźli ks. Izidora Węgrzyniaka do obozu koncentracyjnego. Po wybuchu wojny w 1941r. między Niemcami a Rosją, dla ułatwienia pracy duszpasterskiej został mianowany generalnym wikariuszem ks. Leon Janczewski, proboszcz z Narola. Od r. 1943 zaczęły się wzmacniać na terenie dekanatu Lubaczów terror niemiecko-ukraiński. Ludność polska podejmowała obronę przed napadami, łącząc się w większe zgrupowania po wioskach, ale ponosiła bolesne straty.

W 1944r. Polacy zaczęli stopniowo pod naporem banderowców opuszczać tereny leżące na Wschód od Sanu, udając się do Jarosławia i dalej. Z północnej części dekanatu udawali się do Narolczyzny, proboszcz Lubaczowa ks. Stanisław Sobczyński wyjechał do Wojnicza, a jego wikariusz ks. Wiktor Płonczyński do Siedlisz w tarnowskim. Południowa część dekanatu Lubaczów z miastami (Lubaczów i Cieszanów) w 1944r. właściwie opustoszała z Polaków. Linia demarkacyjna przebiegała koło Bełżca, Lipska, Plazowa, Rudy i Huty Różanieckiej oraz lasów Biłgorajskich w jedną stronę, a w drugą pod Radawę w kierunku Jarosławia. Z chwilą ukonstytuowania się 22 lipca 1944r. w Chełmie Lubelskim Rządu Polskiego, Polacy zaczęli przenikać z powrotem na te ziemie od Jarosławia. Nadal działały jednak tutaj oddziały banderowców. Losy poszczególnych parafii potoczyły się różnie. Interesuje nas najpierw Lubaczów. W dn. 11 września 1939r. generał major Paul Hermann, oficer sztabowy 44 dywizji piechoty zmotoryzowanej uderzył w kierunku Rawy Ruskiej i Lwowa przez Jarosław – Oleszyce – Lubaczów. Jednostka ta wzięła później udział w walkach o Jelec w rejonie Woroneża, gdzie została rozbita i zdziśiętkowana. Wśród pozostałych przy życiu byli nieliczni tacy, którzy powracali przez ziemię lubaczowską w 1944r. Pochód ten otwierał nową kartę w dziejach tamtejszej ludności, kartę cierpień i bolesnych przeżyć.

Do parafii Lubaczów należała wieś **Basznia**. Przed wybuchem wojny rozpoczęto tu budowę kościoła katolickiego w tej wiosce, by nie tylko ratować katolicyzm, ale i polskość wobec wzmoczonej akcji ukraińskiej. Budowę **popierał ks. Stanisław Sobczyński**, proboszcz Lubaczowa, miejscowy starosta Erazm Stefanus, oraz pułkownik garnizonu w Lubaczowie, Herzog. Na miesiąc przed wybuchem wojny przybył do Lubaczowa ks. Tadeusz Lewanderski, postać niezmiennie zasłużona w dziejach Baszni, symbolizująca niejako wszystkie jej wydarzenia i dzieje. Władze kościelne poruciły mu jako administratorowi zadanie wykończenia kościoła i zorganizowanie parafii. Ks. Lewanderski zamieszkał w chacie chłopskiej i w połowie października 1939r. w okresie szalejącego terroru, trudności i niebezpieczeństw przystąpił do dalszej budowy kościoła. W 1941r. rozpoczęto budowę plebanii, mimo udręk i prześladowań ze strony nacjonalistów ukraińskich. W tym czasie już aresztowano kilku parafian z Baszni, a następnie wymordowano w lesie na Niwkach pod Lubaczowem. Około 20 osób wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec. Od 1943 r. przez Basznię przejeżdżały transporty z ludnością żydowską do obozu zagłady w Bełżcu.



Kościół w Cieszanowie

Wobec zbliżającego się frontu rosyjskiego 1944r. wzmógł się terror ukraiński. Członkowie UPA zamordowali kilku Polaków w Baszni. Wśród ludności polskiej powstało przerażenie. Ludzie uciekali na noc z domów, kryli się po norach, polach i stodółach życzliwych Ukraińców, byle tylko ocalić życie. Od stycznia 1944r. dwaj księża z Baszni (ks. Lewanderski i jego wikariusz ks. Mikołaj Lor), aż do końca kwietnia nocowali na strychu kościelnym. W tym czasie rozpoczęła się akcja wypierania Polaków za San. Wskutek napadów, mordów, podpalenia, Polacy zabierali podręczny dobytek i uchodzili na Zachód. Smutny to był widok. Jednym udało się jechać koleją, inni natomiast wlekli się wśród niebezpieczeństw i groźących napadów, furmankami wśród płaczu dzieci i porykiwań zgłodniałego bydła. Wobec tej sytuacji, najpierw wyjechał ks. Lor a potem ks. Lewanderski, który znalazł przyjęcie w Uszni pod Brzeskiem, gdzie musiał przebywać wobec ustalonej linii frontu aż do lutego 1945r. Ludzie mieszkali po stajniach, stodółach, na strychach.

Mieszkańcy Baszni, którzy zatrzymali się bliżej Sanu, poprzez sunięcie się frontu w lipcu 1944r. zaczęli już w sierpniu wracać do rodzinnej wioski, by zebrać plon na opuszczonych polach. Ukraińcy na widok

powrotnej fali Polaków do Baszni rozpoczęli nowy okres rzezi i pożogi. W 1944r. w jesieni w Baszni Górnej spalono dom polski, w którym zginęło 5 Polaków. W Malcach zabito 4 osoby, w Podlesiu około 15 osób. Wobec tej grozy ludność polska z Baszni, która pozostała przy życiu, opuściła parafię i bezzwłocznie furmankami uchodziła za San. Terror szalał do listopada 1944r. Plebanię zrujnowano całkowicie, gdy ks. Lewanderski powrócił z Zachodu, zamieszkał w Lubaczowie, skąd dojeżdżał do Baszni do pracy duszpasterskiej w niedzielę i święta. W maju 1945r. osiadł w Baszni, gdzie przygotowano mieszkanie w domu ukraińskim. Gdy w marcu i kwietniu 1945r. rozpoczęło się przesiedlenie ludności ukraińskiej z Baszni na terytorium Rosji Sowieckiej – w odwecie UPA spaliła połowę Baszni Dolnej. Spalono plebanię i wszystkie budynki kościelne.

Ks. Lewanderski ledwie uszedł z życiem udając Taniec współczesny do Lubaczowa. Podobnie uczyniła ocalała ludność polska. Uspokojenie nastąpiło dopiero w 1946r. Administratorem parafii Brusno Nowe był ks. Marian Florkowski. Przed wybuchem wojny rosyjsko-niemieckiej w 1941r. mieszkańcy parafii zostali wysiedleni, gdyż istniały tu silne fortyfikacje betonowe, ale Niemcy ich nie zdobywali, tylko obesli boki, stąd ewakuacja parafii była bezcelowa. Straszny czas dla Brusna nastał w 1944r. Napady UPA dziesiątkowały ludność polską. Płonęły polskie wioski, osiedla i domy, mienie niszczone. Do pomocy ks. Florkowskiemu przybył ks. Wiktor Panecki, mający uzdolnienia duszpasterskie z młodością. Pogrom spadł na parafię 19 kwietnia 1944r. Księża i służba kościelna skryli się w kościele. UPA okrążyła kościół, wdarła się na plebanię szukając księży, a nie znalazłszy ich odstąpiła od kościoła.

Do parafii Lubaczów należała też wieś **Krowica**. Mieścił się tutaj drewniany, modrzewiowy kościółek. Wojna jednak wypędziła z Mieczyszczoza, powiat Brzeżany, pracowitego eks zakonnika, ks. Adama Rocza, szlachetnego Polaka, którego nacjonaliści ukraińscy za pracę i działalność państwowotwórczą postanowili „żywcem upiec” w skromnej plebanii wiejskiej. W jesieni 1939r. otoczyli plebanię i podpalił. Księdzu jednak udało się wydostać z płonącego domu, a razem z nim kościelnemu Władysławowi Zarenkiewiczowi, młodzieńcowi z Kozowej. Ks. Rocz zmieniając nazwisko na Malinowski otrzymał administrację kościoła w Krowicy. Kapłan ten zmarł 24.02.1944r. w Wielkich Oczach u sióstr boromeuszek.

Od 28.07.1939r. duszpasterzował w Starym Dzikowie jako proboszcz, ks. Felician Palewicz, który wycierpiał wiele w czasie wojny. Ciągłe szkany ukraińskie, udręczenia podatkowe, napadzi, pogroźki i lęk nadwyrężyły jego zdrowie. W 1942r. Niemcy założyli w Dzikowie getto żydowskie. Ściągali z okolic (Biłgoraja, Józefowa) Żydów i umieszczali ich w budynkach gospodarczych probostwa, w stodole, które odrutowali i otoczyli wartami żołnierzy. Przez parę miesięcy było tu uwięzionych ponad 500 Żydów, biednych, głodnych, znaczna część ich zmarła na miejscu, część wymordowana, a pozostali przy życiu wykupił Kahał żydowski. Do parafii w Lubaczowie należała też wieś Cewków. Miała kaplicę dojazdową. Parafię zorganizował tu ks. Piotr Olender, wikariusz z Dzikowa.

ks. bp. Wincenty Urban

Z KULTURĄ NA TY

Mocnym akordem zakończyła się realizacja projektu „Dekalog wartości” realizowanego przez oleszyckie stowarzyszenie „Czas na pomoc” przy współfinansowaniu przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, 21 listopada br. w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach odbyła się ostatnia z zaplanowanych trzech imprez. Wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej w Oleszycach, które pod przewodnictwem Elżbiety Obirek zaprezentowały się w scenie rodzajowej o bałwanku i ciętej poleczce. Dzieci ze Starych Oleszyc pokazały się w tańcu z szarfami przygotowane przez Annę Gryńiewicz, a dzieci



Taniec współczesny

z Oleszyc zatańczyły współczesny taniec według pomysłu Marii Żaczek. Podsumowano konkurs recytatorski, którego celem było odkrywanie i rozwijanie talentów recytatorskich, a przede wszystkim wrażliwości na słowo poetyckie. Motywem przewodnim była miłość i przyjaźń. Wyniki konkursu podała wiceprezes stowarzyszenia „Czas na pomoc” Maria Lechowicz. W konkursie startowały dzieci ze szkół podstawowych z Oleszyc, Starych Oleszyc i Zalesia. W grupie dzieci najmłodszych z klas I–III zwyciężyła Izabela Maciąg przed Adrianem Siudym i Krzysztofem Stopyrą. W grupie uczniów z klas IV–VI wygrała Patrycja Brzyska, dwa drugie miejsca zajęli – Kinga Kisała i Kasper Paryniak,

trzecie miejsce zdobył Sebastian Skiba. W grupie gimnazjalistów zwyciężył Wiktor Czercon przed Aleksandrą Harasymowicz. Wyróżnienia zdobyli: Jakub Niechaj, Urszula Piotrowska, Natalia Dobosz, Angelika Pieszek, Joanna Mulińska i Ewelina Piłśniak.

W poetycko-muzycznym teatrze gimnazjaliści wystąpili w spektaklu o miłości i przyjaźni pt. „Ławeczka”. Wyreżyserowali go Bernadetta Brzyska i katechetka s. Stanisława – Pelagia Mączka. Przed występem dorosłych można było skorzystać z słodkiego poczęstunku przygotowanego przez panie z kół gospodyń z Oleszyc, Borchowa i Zabiał. Na scenę weszła gminna strażacka orkiestra dęta z Obszy, by dać koncert muzyki rozrywkowej. Chociaż jej historia jest dość krótka, bo początki sięgają 2006 roku, ma już na swoim koncie znaczące sukcesy. Na Wojewódzkim Przeglądzie Strażackich Orkiestr Dętych w Biłgoraju w 2012 r. orkiestra zajęła 4 miejsce. Orkiestra liczy 25 członków, z czego 20 osób, to młodzież. Tym właśnie, jak też energicznym wykonaniem utworów pod kierownictwem Wojciecha Baszkiewicz, zachwyciła publiczność zebraną w oleszyckim domu kultury.

Gwiazdą wieczoru był Mariusz Maksymowicz. – Pochodzę z Cewkowa, mieszkam w Nowym Dzikowie. Jestem samoukiem muzycznym, choć miałem w życiu epizod uczęszczania do ogniska muzycznego. Teksty pisałem zawsze, nigdy nie odważyłem się je nagrać. Teraz wydałem płytę. Nagrywając te piosenki chciałem to zrobić dla najbliższych i przyjaciół. Nagrały te piosenki i Radio Rzeszów i Telewizja Rzeszów. Dużo ludzi pyta się o moją płytę. Nagrałem ją ze swoimi przyjaciółmi, teraz szukam muzyków, by stworzyć zespół. Pierwszy koncert z Dawidem Podsiadło dałem na Dni Lubaczowa. Dzisiaj zaśpiewam dla publiczności z Oleszyc” – powiedział mi przed koncertem Mariusz Maksymowicz. Na scenie oleszyckiego domu kultury zaśpiewał pięć piosenek ze swojej płyty oraz 5 utworów poezji śpiewanej. Koncert na zakończenie projektu „Dekalog wartości” spotkał się z entuzjazmem publiczności. Oleszyckie stowarzyszenie „Czas na pomoc” pokazało jak kulturalnie można „rozruszać” miejscową społeczność, jak nauczyć ją obcowania z kulturą na ty.

Adam Łazar



O KIM MÓWIĄ LUDZIE W POWIECIE

JANUSZ WALDEMAR ZUBRZYCKI

Po wyborach w nowej kadencji na stanowisko zastępcy burmistrza Lubaczowa powołany został Janusz Waldemar Zubrzycki. Nominacja ta spotkała się z szerokim odzewem. Nie było to przypadkowe. Postać to kontrowersyjna i wzbudza sprzeczne emocje. Można usłyszeć, że J.W. Zubrzycki to lekkoduch, który nigdzie nie zagrzał długo miejsca i otarł się o sąd. Równocześnie jednak popularna jest opinia, że to innowator, człowiek o rozległej wiedzy i z do-

świadczeniem w pracy samorządowej, były burmistrz, któremu tylko kilkadziesiąt głosów zabrakło, aby wygrać wybory na kolejną kadencję.

J.W. Zubrzycki po zdaniu w lubaczowskim LO matury ukończył matematykę w WSP w Rzeszowie. Po zdobyciu dyplomu magistra w latach późniejszych kontynuuje studia podyplomowe z zakresu informatyki na WSP, a studia podyplomowe z zakresu europeistyki – już na Uniwersytecie Rzeszowskim. Po studiach wraca do rodzinnego miasta. W 1982 roku zostaje w Zespole Szkół Zawodowych nauczycielem matematyki, później również informatyki. Jest tutaj twórcą pierwszej w Lubaczowie szkolnej pracowni informatycznej, organizatorem wielu konkursów wiedzy i akcji społecznych. W 1988 roku jako specjalista informatyki rozpoczyna pracę w Zakładzie Maszyn Budowlanych. W latach 1991 – 2002 i 2007 – 2008 jest prywatnym przedsiębiorcą – EJmax sp.j. w Lubaczowie. Prowadzi ze współwłaścicielem firmę świadczącą usługi elektroniczne, informatyczne i telekomunikacyjne – dostawy, instalacja i serwis urządzeń w/w branż; jak też zajmującą się handlem RTV, AGD, komputerów, telefonów komórkowych, art. wyposażenia mieszkań, art. biurowych.

W 2002 roku zostaje wybrany burmistrzem Lubaczowa. Zanurzając się w kipiący nurt życia naraża się ludziom. „Przez cztery lata będąc burmistrzem – mówi – pisało na mnie donosy. Cały czas musiałem się z czegoś tłumaczyć”. Nie potwierdził się jednak żaden z zarzutów dotyczących korupcji czy niegospodarności.

W wyborach na kolejną kadencję w 2006 roku przegrywa minimalną ilością głosów (42). W 2007 roku przez kilka miesięcy zostaje powołany nakomisarza – pełniąc funkcję burmistrza Miasta i Gminy Zagórz. Później podejmuje pracę jako prezes Zakładu Usług Komunalnych w Cieszanowie. Z kolei od XI 2009 jest kierownikiem Biura Lokalnej Grupy Działania „Rozwój Ziemi Lubaczowskiej”.

Niezależnie od pracy zawodowej wprzął się w służbę społeczną i działał na wielu frontach. W 1998 roku został wybrany radnym miejskim, a rada

wybrała go na przewodniczącego. Równocześnie pełnił szereg innych funkcji. Był założycielem i prezesem oddziału lubaczowskiego Unii Polityki Realnej, był prezesem Niezależnego Forum Prywatnego Biznesu – Region Lubaczów, wiceprezesem Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, wiceprezesem Stowarzyszenia Narodowo-Patriotycznego ROTA, a od 2003 roku jest członkiem Polskiej Izby Gospodarczej Ekorozwój.

W 2014 roku Zubrzycki startuje bez powodzenia w wyborach na burmistrza Lubaczowa. Uzyskując jednak wśród kandydatów trzeci wynik i zdobywając 846 głosów stał się liczącym partnerem dla nowo wybranego burmistrza. Krzysztof Szpyt powołuje go więc na swego zastępcę. Po tej nominacji pojawiły się głosy, że wraca dawny układ. Przed 8 laty, gdy funkcje burmistrza pełnił J.W. Zubrzycki, właśnie jego zastępcą był Krzysztof Szpyt.

Należy żywić przekonanie, że J.W. Zubrzycki, menadżer – innowator wniesie wiele nowego w zarządzaniu miastem przez magistrat. Tym bardziej, że jego stanowisko w kluczowych kwestiach dla Lubaczowa odbiega od dotychczasowej strategii rozwoju miasta. W odniesieniu do rewitalizacji rynku przynajmniej, że koniecznością była jego modernizacja. – Jednak prawie całkowite pozbycie się „starej” roślinności i zastąpienie jej niskimi nasadzeniami, zabrukowanie przeważającej powierzchni placu, brak miejsc, które pozwoliłyby na choć chwilowy odpoczynek, mogły świadczyć o tym, że projektanci czy inicjatorzy zmian chcą się po prostu pozbyć z Rynku ludzi. A przecież było to ulubione miejsce spotkań mieszkańców miasta – mówi.

W przypadku targowiska stwierdza, że wybudowanie nowego było słuszne. Dodaje jednak, że nikt nie zapytał mieszkańców oraz handlujących, czy taka lokalizacja będzie im odpowiadać. Po prostu postanowiono wszystkich uszczęśliwić „na siłę”. Również na kwestie obwodnicy jego spojrzenie jest oryginalne: – Kiedy ktoś podejmuje ze mną dyskusję na temat tak mocno nagłośnionej „obwodnicy” miasta, od razu pytam? : A powiesz mi, do czego nam potrzebna ta obwodnica? Co za jej pomocą mamy osiągnąć? Czy chcemy się pozbyć z miasta tych, nielicznych w końcu, klientów ze Wschodu, na których tak liczyliśmy walcząc o przejście w Budomierz? Chcemy nakłonić ich do ominięcia Lubaczowa i naszych firm?

J.W. Zubrzycki jest jakby skrojony do takiego miasta jak Lubaczów. Chociaż z uśmiechniętą nieskazitelną uprzejmością odnosi się zarówno do swoich zwolenników jak i wrogów, stanowi wyrazistą postać wyłamującą się spod dyktatu przeciętności. Reprezentuje tę generację lubaczowskiej inteligencji, która wyróżnia się elokwencją, soczystością wypowiedzi, jak też i kulturą bycia. Jako wiceburmistrzowie nie wolno mu zawiesić zaufania mieszkańców miasta. Za dużo ludzkich nadziei na nim zawisło.

Marian Ważny

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (17 – ost.)

Od Zamków, Poprawczaka i Zawodówki – po Młodów

Przed wojną i jeszcze jakiś czas po niej między „Ochronką” a koszarami były pola. Na nich oraz na terenie dawnych koszar powstały potem nowe obiekty przemysłowe i szkolne.

Skutkiem zabiegów Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego przy wsparciu burmistrza i Prezydium PRN, Zjednoczenie Przemysłu Guzikarskiego w Łodzi tu w Lubaczowie znalazło miejsce do uruchomienia produkcji a w osobie przewodniczącego ww. komisji Tadeusza Wleżenia, sprawnego i twórczego organizatora i wkrótce dyrektora nowego i jedyne dotąd w Lubaczowie na tą skalę przemysłowego przedsięwzięcia. W listopadzie 1958 r. w pokoszarowych pomieszczeniach z 38 – osobową załogą ruszył z produkcją zakład zamków błyskawicznych. Od tego głównego asortymentu – przyjęła się potem w Lubaczowie powszechnie stosowana potoczna nazwa – „Zamki”. Zakład rozwijał się, w 1961 r. zatrudniał 143 a w początku lat 70. 220 osób. Powstała nowa hala i obiekty towarzyszące, w 1978 r. to 865 pracowników (i filia w Cieszanowie). Wyrabiano także drobną galanterię metalową m.in. guziki metalowe, klamry i zapinki, w nowej galwanizerni nanoszono powłoki galwaniczne. Zakład finansował dwa bloki przy ul. Słowackiego, przedszkola i żłobek, prowadził działalność wspierającą kulturę i służbę zdrowia, pełnił rolę opiekuńczą dla szkół. Pamiętam Pana Wleżenia, z charakterystycznym wąsikiem. Kierował zakładem do 1981 r., wówczas dyrektorem został Jan Materniak. W okresie transformacji ustrojowej i gospodarczej, w 1991 r. dyrektora odwołano a zakłady postawiono w stan upadłości. J. Materniak wspomnienie o swoim poprzedniku kończy słowami: „Jego największą tragedią było stopniowe podupadanie i wyprzedaż z takim trudem zgromadzonego majątku przedsiębiorstwa” [J. M., Tadeusz Wleżenie – Dyrektor „Zamków”, w: Jednodniówka, Lubaczów 2006]. Codziennie rano i po 15-tej ulicą obok naszego domu do „Zamków” zmierzały tabuny ludzi, pieszo i rowerami z Lubaczowa i odległych miejscowości, również zakładowymi autobusami. Z wyjeżdżających z zakładu ciężarowych samochodów często spadały korkowe odpady po wykrojach, które jako dzieci zbieraliśmy do domowych celów. Za sprawą „Zamków” ale i Szkoły Zawodowej ulica tętniła życiem, ustawiczny był ruch pieszych, rowerzystów i motocykli, potem coraz częściej i samochodów. Brak zakładu z którego byliśmy w Lubaczowie tak dumni, odczuła również nasza ulica. W późniejszych latach u progu zabudowań koszarowych powstał Powiatowy Urząd Pracy.

W części dawnych zabudowań koszar znalazł miejsce Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy – potem jako Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych i Resocjalizacyjnych, zakład dla młodzieży „trudnej” skierowanej z całej Polski dla kontynuowania tu w warunkach częściowo zamkniętych procesu nauki w szkole podstawowej a jednocześnie procesu resocjalizacji. Aż trudno uwierzyć że jest tu od 1957 r. Utrwalił się w Lubaczowie pod potoczną nazwą „Poprawczak”. Obecna jego nazwa: Zespół Placówek im. Jana Pawła II – Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Lubaczowie.

Z koszarami sąsiadował dom Medera, w którym potem mieszkała rodzina Wolańczyków. Za nim był dom Anny Mazurek – ciocia mojej mamy, w nim potem Czulowie i nowy nabywca. Potem powstał tu blok mieszkalny. Dalej skręt w lewo do bramy Zespołu Szkół.

Moi rodzice opiekowali się bratankiem mamy – sierotą Stanisławem Margrafem wówczas uczniem lubaczowskiej Zasadniczej Szkoły Metalowej. U zarania tworzenia się szkoły, w mojej rodzinie był taki epizod (wspomnienie mego ojca): „W 1956 r. byłem w Warszawie w delegacji z dwoma innymi rodzicami (Jan Żelisko – rolnik z Wólki Krowickiej i Katarzyna Kozak – pracownica Baru Mlecznego Miejskiej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubaczowie), aby tam w departamentie wojskowskości uzyskać zgodę na przeznaczenie tej części koszar, którą dobudowali Sowietci, na pomieszczenia Szkoły Zawodowej. Wspomogło to działania ówczesnego (od 1953 r.) dyrektora Michała Pióro i szkoła pomieszczenia te potem w 1958 r. otrzymała.” I tak na bazie Zasadniczej Szkoły Metalowej z siedzibą w „Ganterówce” przy ul. Mickiewicza, w 1958 r. po jej przeniesieniu do budynku przy kompleksie koszar przedwojennego 39. pp. Strzelców Lwowskich powstała tu przy ul. Kościuszki Zasadnicza Szkoła Zawodowa. W 1962 r. w tych samych obiektach utworzono Zasadniczą Szkołę Handlową, w 1965 Technikum Mechaniczne dla Pracujących. W 1967 r. Zasadnicza Szkoła Zawodowa otrzymała imię „Generała Józefa Kustronia”, który we wrześniu 1939 r. z 21. Dywizją Piechoty Górskiej walczył z Niemcami i poległ w bitwie pod Oleszycami. W 1968 otwarto Zasadniczą Szkołę Zawodową Doksztalającą, w 1971 Liceum Zawodowe. W roku szkolnym 1973/74 oddano do użytku nowy budynek szkoły i rozpoczęto budowę boisk.

Od 1975 r. szkoła funkcjonuje jako „Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie” z łączną liczbą uczniów – 1223. W 1983 r. powstaje tu Technikum Mechaniczne, w 1987 Liceum Ekonomiczne, w 1992 Policealne Studium Zawodowe Administracji Państwowej, w 1997 Technikum Odzieżowe, w 1998 Technikum Handlowe, w 1999 Technikum Ekonomiczne. W 2002 r. technika – handlowe, odzieżowe i mechaniczne przekształcono w szkoły policealne a Szkołę Zasadniczą w Zasadniczą Szkołę Zawodową, całość pod nazwą Zespół Szkół, z patronem – gen. Józefem Kustroniem. Szkoła imponująco się rozbudowała, m.in. w 2003 r. oddano do użytku przyszkolną halę sportową. To może i nudne wymienianie dat było mi niezbędne dla pokazania skali przemian i ogromu dostosowawczej pracy jaką wykonała kadra szkoły. Dyrektorami tej placówki szkolnej przy ul. Kościuszki byli: do 1970 r. – Michał Pióro (z Pawłosiowa, ożeniony z Antoniną Franus pracownicą Kasy Spółdzielczej i potem Banku Spółdzielczego); do 1990 r. – Władysław Zubrzycki (z Wilna, ożeniony z Barbarą Sikorą z ul. Kościuszki). Z Piórami przyjaźnił się moi rodzice a Zubrzyccy to nasi dobrzy sąsiedzi. W 1990 r. dyr. został Lesław Pietrasiewicz a od 1992 Andrzej Nepelski. W 2007 r. Szkoła wzbogaciła się o swoją monografię pt. „Zespół Szkół im. Gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Zarys dziejów szkół zawodowych i ogólnokształcących 1945-2005” autorstwa dr. Zygmunta Kubraka.

Za szkołą była polna dróżka i pasemka pól, z rzadka domy w luźnej zabudowie a to: Anieli Pomorskiej (z d. Gorczyńska); Władysławy Rokosz – emerytowana nauczycielka, w nim potem Muchowa i jej wnuczka. W głębi mały dwuizbowy murowany dom ciotki Dolka Butyńskiego (mój ojciec za kawalerki gdy pracował w Urzędzie Rozjemczym w Lubaczowie mieszkał w tym domu do 1935 r. na stacji z Andrzejem Ledwożyw – pracownikiem notariusza), obecnie nowy nabywca. Za kolejnym polem był dom, w którym mieszkał ppłk Franciszek Herzog – d-ca z 39. pp (w 1940 r. zamordowany przez Sowietów w Charkowie). Pokolejnej polnej przerwie był dom Marianai Rozalii (zd. Margraf) Kocielskich (ona – siostra mojej mamy Heleny, on – pracownik Urzędu Skarbowego). W czasie wojny ukrywali Żyda Sulima Szwarca za co nadano im medal i tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Potem w tym domu Loginowa, obecnie Dobrzańska. Pisze córka Kocielskich – Jadwiga Kocielska Dobrucka (obecnie mieszka w Krakowie): „W kwietniu 1944 r. uciekaliśmy z rodzicami z Lubaczowa przed banderowcami. Wróciliśmy w sierpniu na krótko i z końcem sierpnia wyjechaliliśmy na stałe do Przemyśla. Z lubaczowskich sąsiadów pamiętam Ciocię Kasię czyli sąsiadkę która mieszkała na przeciw nas, Tabaczkową od której kupowaliśmy np. mleko, także rodzinę Gilów (mieszkała za nami w stronę Młodowa), z ich synem bawiliśmy się na naszych podwórkach. Tuż przed nami w stronę miasta, stała mała kamieniczka. Nie wiem czyja [Butyńskich – dop. AS.], a w czasie wojny ukrywała się tam dwójka kilkuletnich dzieci. W nocy ktoś im przynosił jedzenie, przebywali na strychu i kiedy przez kilka dni nie mieli co jeść, wyjrżeli w dzień przez zasłonięte okienko. Dowiedzieli się Niemcy, i widzieliśmy jak Niemcy wyprowadzili porządnie ubraną dziewczynkę i chłopczyka (młodszego od niej, może 5-latką).” Dalej było pole Śliwowej i jej córki córki Marii Margraf. Za nim dom Andrzeja Gila – rolnika i długoletniego kierownika pogotowia ratunkowego w Lubaczowie, obecnie syn Czesław z rodziną. Kolejny dom – Adolfa Butyńskiego – rolnik, i dom Wojciecha Rząsy – plutonowy 39 pp. W lewo dróżka polna w kierunku cmentarza wojkowego z I wojny, Lasu Bałajskiego i Strzelnicy, obecnie droga utwardzona, zabudowana. Dalej do młodowskiego skrzyżowania były pola, obecnie nowa zabudowa. Z latami ul. Kościuszki zapelniła się, zniknęły polne przerwy, powstały na nich nowe domy, zamieszkały nowe rodziny, ich dzieci i wnuki.

Każdy o swoich korzeniach na Ziemi na swój sposób pamięta... Tu było moje miejsce i moja ulica, od kościoła po młodowskie skrzyżowanie. Skąd w prawo jechało się rowerem do Młodowa i przez Burgau i Borową Górę na jagody i dalej na nieistniejącą już wtedy przygraniczną Sieniawkę i Kumanów na grzyby; prosto – do Baszni i Horyńca, w lewo – do Lasu Bałajskiego na drapaki (jeżyny) i na Strzelnicę pogrzebać za nabojami. Pierwszym który pisał o tej ulicy był Jerzy Tabacek (Jednodniówka, Lubaczów 2006). Jeśli mój 17 – odcinkowy opis przypadł komuś do gustu lub odnalazł w nim własne wspomnienia... będzie mi miło.

Adam Szajowski



KRONIKA POLICYJNA

14 listopada

W Krowicy Hołódowskiej Kazimierz Sz. z Budomierza w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Renault.

16 listopada

W Łukawicy nieznanymi sprawcami Aleksandrowi N. z Dębin skradł rower Herkules wartości 600 zł.

17 listopada

W Lubaczowie Alicja K. przywłaszczyła sobie znaleziony portfel obywatela Ukrainy Stepana I. W portfelu znajdowało się 400 zł. i 815 hrywien.

21 listopada

W Lubaczowie Antoni W. z Lisich Jam pomimo zakazu podróżował rowerem. W Woli Wielkiej Tomasz Z. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW.

22 listopada

W Cewkowie Rafał B. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mazda.

24 listopada

W Zalesiu Arkadiusz L. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Ford

25 listopada

W Narolu Stanisław N. z Jędrzejówki poprzez kierowanie samochodem Fiat naruszył zakaz.

28 listopad

W Kobylnicy Wołoskiej Stanisław R. poprzez kierowanie samochodem naruszył zakaz.

30 listopada

Wiesław R. z Huty Kryształowej w stanie nietrzeźwym samochodem Daewoo podróżował do Wólki Horynieckiej.

1 grudnia

W Lubaczowie Piotr W. z Huty Kryształowej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Audi.

W Lubaczowie nietrzeźwy Marek M. z Futor kierował samochodem Ford.

2 grudnia

W Horyńcu Józef W. z Wólki Horynieckiej poprzez jazdę rowerem naruszył zakaz.

8 grudnia

W Niemstowie Aleksander K. pomimo zakazu i w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford.

W Cieszanowie nietrzeźwy Karol G. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel.

13 grudnia

W Lubaczowie Marek R. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW Golf.

14 grudnia

W Lubaczowie Anna M. - mieszkanka tego miasta w stanie nietrzeźwym prowadziła samochód Fiat.

W Narolu Jerzy K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Sharan.

W Narolu poprzez jazdę rowerem Kamil M. naruszył zakaz.

17 grudnia

W Chotylubiu Piotr Z. poprzez jazdę rowerem naruszył zakaz.

19 grudnia

W Żaluzi Edward Z. Pomimo zakazu podróżował rowerem.

27 grudnia

W Lisich Jamach dokonano włamania do sklepu spożywczego. Sprawca wybił szybę w sklepie i nie wchodząc do wnętrza zabrał kilkadziesiąt butelek wódki będących w zasiegu wódek. Funkcjonariusze zebraли ślady i przesłuchali świadków. Na podstawie zebranych informacji rozpoczęli typowanie sprawcy przestępstwa. Podejrzenia padły na 54-lletniego mieszkańca Lisich Jam. Trop okazał się prawidłowy, policjanci odnaleźli w jego domu część skradzionego łupu. Mężczyzna przyznał się do włamania. Został zatrzymany i okazało się, że spożytkował w części skradziony alkohol, gdyż w jego organizmie stwierdzono ponad 2,5 promila alkoholu.

1 stycznia

Nad ranem policjanci otrzymali zgłoszenie o zaginięciu 25-lletniego mężczyzny. Z informacji wynikało, że mieszkaniec powiatu lubaczowskiego bawił się na dyskotekę w Krzeczowicach. Przed godz. 4 ubrany jedynie w podkoszulek wyszedł z dyskoteki i zaginął. Policjanci natychmiast rozpoczęli poszukiwania. W akcji poszukiwawczej brało udział 35 funkcjonariuszy, kilkunastu strażaków i policyjny pies tropiący. W trakcie poszukiwań, po godz. 8 rano policjanci odebrali informację, że zaginiony mężczyzna najprawdopodobniej dotarł do jednego z domów w Łapajówce. Funkcjonariusze z Kańczugi pojechali na miejsce i odnaleźli 25-latkę. Mężczyzna błagał się po okolicy i dotarł do zabudowań w miejscowości Łapajówka, kilka kilometrów od miejsca, z którego wyszedł. Odnalezionemu udzielona została pomoc medyczna, jednak nie wymagał hospitalizacji. Policjanci sprawdzili stan trzeźwości 25-latkę. Mężczyzna miał blisko 1,3 promila alkoholu w organizmie. Został przekazany pod opiekę swojej partnerce.

Życie z samochodem

Znakiem czasu są samochody. Również w Lubaczowie z roku na rok jest ich coraz więcej. Wszędzie ich pełno, Na ulicach, parkingach, nawet na chodnikach. Przechodnie z trudem między nimi kluczą. W centrum wszystkie wolne miejsca są zajęte przez miejscowych samochodziarzy. A przecież codziennie do miasta wlewa się potok pojazdów z okolicznych miejscowości. Przybysz miewa poważne problemy z zaparkowaniem. Bywają chwile że trzeba przez kilka minut czekać aby przejść przez ulicę. Warkot uruchamianych silników budzi mieszkańców i towarzyszy im dopótnych godzin wieczornych.

Samochód długo był wyznacznikiem statusu, kartą uwierzytelniającą, zapewniającą pewien standard. Dlatego też marzeniem wielu było aby go zdobyć. Oszczędzano na czym tylko można było, brano kredyty aby tylko zdobyć upragniony pojazd. Dzisiaj się wszystko zmieniło. Ulicami Lubaczowa suną samochody niemal wszystkich europejskich a nawet światowych marek. Można powiedzieć, że jesteśmy w centrum Europy. Wiadomo samochód można już nabyć za kilka tysięcy zł. Dla każdego jest on na wyciągnięcie ręki. Coraz bardziej liczy się więc marka i rok produkcji. Wiadomo posiadacz kilkunastoletniej Skody nie zaimponuje posiadaczowi nowego Mercedesa. Stąd stała dążność aby z gorszego pojazdu przesiadać się na lepszy. To zapewnia, że na nowe BMW ludzie zwrócą uwagę i będą zainteresowani jego właścicielem. Jest nim zazwyczaj ktoś z wyższej półki: lekarz z prywatnym gabinetem, właściciel dobrze prosperującej firmy. Ale i tu zaczynają być wyjątki. Oto bezrobotny za granicę trafił na dobrze płatną robotę i już po kilku latach zjawia się z nowym wyższej klasy pojazdem.

Samochód staje się nieodłącznym elementem życia. Jeździ się nim do pracy, do kościoła a nawet bez celu, ot tak dla przejażdżki. Sklep może być kilkaset metrów od domu ale na zakupy jedzie się samochodem. Posiadacz pojazdu czyni tak bo to go nobilituje, podnosi prestiż, bo wreszcie tak jest wygodniej. Po prostu wraz z rozwojem motoryzacji ludzie stopniowo tracą chęć do chodzenia. Stąd na ulicach więcej samochodów niż ludzi.

Samochód staje się, żelaznym tematem rozmów: Na imieninach, weselach, spotkaniach towarzyskich, nawet w pracy ciągle dysputy kto pozbył się starego samochodu, kto kupił nowy, ile zapłacił, kto miał krakę, wypadek, komu pojazd uszkodzono. A co jakiś czas miasto a nawet powiatem wstrząsają wieści o śmiertelnych wypadkach samochodowych. O tragedii dyskutują wówczas wszyscy. Każdy pragnie poznać bliżej kulisy wypadku. Sięga się więc do życiorysów ofiar i poszkodowanych. Trwa też zbiorowe śledztwo. Kto zawinił. Czy kierowca był po alkoholu? Właśnie samochód to bicz dla amatorów wódki. Niedługo na weselach, imieninach można było wypić ponieważ powrót był pociągami, autobusem, furmanką albo na piechotę. A dziś widmo konsekwencji, utraty prawa jazdy hamuje przed sięganiem po kieliszek. Chociaż oczywiście wciąż nagminna jest jazda po pijanemu.

Samochód trzeba przyznać wzbogacają i ubarwiają życie. Można kilometry pokonywać w ciągu minut, kraj a nawet Europa stała się na wyciągnięcie ręki. Samochód cementuje rodzinę bo wiadomo podróżować można wspólnie ale też jest powodem małżeńskich konfliktów. Niedługo możliwości zdrad małżeńskich były mocno ograniczone, bo w małym mieście wszystko jest na widoku. A dziś kobieta oświadcza mężowi że idzie do koleżanki a na ulicy wsiada do czekającego na nią samochodu i gdzieś za miastem z jego właścicielem przeżywa z nim rozkoszne chwile – Nagminne jest, że nocą w ustronnych miejscach widać stojące samochody – mówi myśliwy. Po prostu dysponując samochodem nie ma problemu ze znalezieniem ustronnego, nie odwiedzanego wieczorem czy nocą przez ludzi miejsca. Samochód bowiem to idealne miejsce na miłość. To coś jeszcze lepszego niż pokój w hotelu. Rozkładane fotele umożliwiają uprawianie miłości w różnych wariantach. Ale te ułatwienia wzmagają podejrzliwość. Po wieczornych wyprawach mężów wnętrza samochodów bywają dokładnie kontrolowane. Biada temu u którego żona znajdzie resztki damskiej lub w przypadku gdy kierowcą była kobieta męskiej garderoby.

Standardem staje się też kawaler z pojazdem. Dziś chłopak bez samochodu jest bez szans gdy ma konkurenta z pojazdem. Dysponując samochodem ma zwielokrotnioną szansę na bardziej bogate w rozkoszne przeżycia randki.

Samochody coraz bardziej będą się wciskać w nasze życie. Będą to życie wzbogacać ale i niszczyć. Wiadomo brak ruchu, godzinami przybywanie w pozycji siedzącej, w miarę upływu lat przysparzać będzie wiele różnych dolegliwości. Mimo to czar czterech kółek pozostanie. A marzeniem młodego wchodzącego w życie człowieka jest jak najszybsze posiadanie samochodu.

Andrzej Olszewski

„Cieszanów”

Miasteczko rodzin ostoja
Cieszy nas ciszą, spokojem
Leczy serce skołatane
Pracowitych swoich ludzi.
To od wieków rozłożone
Na żyznej ziemi rodzinnej
Bronione przez dziadów ojców
Naszych z miłością i z honorem
Miejsce azyl nasz kochany.

Kraina pól, łąk, z rzeką
Bruśnienką krętą i czystą
To rój kolorów i ważek
Ptaków, motyli, dzieciństwa
Czaru lata upalnego
Roziskrzona kraina
Po jesieni rudozłotej
Z nadzieją wiosennej pory.
Tutaj szczęście moje było.
Mała rzeczka prawie wyschła.
Łzami twarz ją zalewam
Aby płynęła, nie gasła
Szumem swojej urody czystej
Rynek, ulice i domy
Świątynie, kapliczki, osady
Z zachwytem swoim służyła

Miasteczka mojej Itaki
Jego obrazy cudowne
Mnie płaczącemu ptakowi
Który w świat odleciał, w dale
Dawno za chlebem, za pracą
Za Cieszanowem tęskniący
Stary poeta zmęczony
W tym miasteczku zakochany
Ja który tam zasnąć pragnę
Na czas wieczności, na ziemi
Jedynej, drogiej i dobrej
Ziemi pięknej z Cieszanowem.

Adam Wolańczyk
17.VI. 2014



„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron
rodzinnych. Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz,
pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz
tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

Listy

Wystarczyło, że minęło kilka tygodni od wyborów a już ludzie, którzy startowali w wyborach na radnych zmieniają swe oblicza. Znikły z ich twarzy uśmiechy, serdeczne powitania. Znajomy który zatrzymywał samochód na ulicy z propozycją podwiezienia teraz mnie nie poznaje. Wszystko to utwierdza mnie w przekonaniu, że ludzie na czas wyborów zakładają maski. Bardzo źle to o nich świadczy. Taką sztuczną porcją serdeczności człowiek odsłania swój prawdziwy charakter. Daje sygnał, że życie pojmuje jako grę. Jaz pogardą traktuje takie osoby. Czasami tylko zastanawiam się czy te osoby są świadomi, że ludzie przejrzyli ich grę? Czy też jest im to zupełnie obojętne. Zdumiewa mnie, że gdy ze swoimi spostrzeżeniami dzieje się ze znajomymi, oni ucinają krótko komentarzem: – Przecież wszyscy tak robią. To naturalne, że jeśli mam jakiś interes, to staram się dla tej osoby być miłą – mówi moja koleżanka. Czyżby już na tym świecie nie było bezinteresowności?

Stefania K.
Lubaczów

Oblęd świątecznych życzeń. Telefon za telefonem. Za każde życzenie trzeba się rewanżować podobnym, bo byłaby obraza. Ale tego typu świąteczne życzenia to pestka w porównaniu ze składaniem sobie życzeń i dzieleniem się opłatkiem w firmach, urzędach, zakładach pracy. Wyznam, że z wielkim niesmakiem traktuje te uroczystości a nawet przerwuję sobie, że nie będę brała w nich udziału. Jednakże przed każdą taką uroczystością, aby nie dostać się na ludzkie języki kapituluję. Tak się składa, że nasz zespół jest wyjątkowo zantagonizowany. Jest kilka osób, które aby się przypodobać wszystko kablują dyrektorowi. A kolejne dwie osoby – plotkary suchej nitki nie zostawiają na koleżankach. Żadnej solidarności w zespole a wręcz wielka radość gdy kogoś z nas spotka jakieś niepowodzenie.

W tym klimacie uroczystość dzielenia się opłatkiem to szczyt obludy. Cóż warte są słowa, życzenia zdrowia, szczęścia, gdy wiem, że ta osoba życzy mi jak najgorzej. A do tego dochodzą jeszcze pocałunki! To wszystko jest ponad moje siły. W swoich opiniach i spostrzeżeniach nie jestem osamotniona. Znajomi, którzy uczestniczą w podobnych uroczystościach również przyznają, że to farsa. Ale traktują ją jako tradycję, która niewiele ma wspólnego z autentycznym składaniem sobie życzeń.

Krystyna G.
Lubaczów

Znowu moi sąsiedzi jak co roku przed wigilią odstawili dziadka do szpitala. Żal mi go było bo jestem prawie jego rówieśnikiem. W skrytości ducha liczył, że w tym roku miną go święta spędzone w szpitalu. Z tych powodów – jak się zwierzał – trzymał fason. Nie kaszlał, nie stękał, wręcz podkreślał swoją dobrą kondycję. Chodziło o to aby nie stworzyć dla córki pretekstu. Ale to nie pomogło. Przez okno obserwowałem jak go wręcz wpychano do samochodu.

Pozwoliłem sobie na złośliwości pod adresem sąsiadów. Spacerując z psem zagadnąłem córkę sąsiada czy ojciec poczuł się aż tak źle, że niezbędny był szpital? Rozmawiałem z nim wczoraj i czułem się dobrze – dodałem. Zakłopotana córka odpowiedziała: – Tato aby nas nie smucić udaje, że nic mu nie dolega. A faktycznie poczuł się źle. Z kolei jej mąż bez skrępowań wyjawiał powód. – Przyjeżdżają szwagrowie z rodzinami. Ich żony to paniusie. A dziadek to niechluj. Chrapie. Nie umie się zachować przy stole. Poza tym ciasnota w domu na święta. Odwiedziłem sąsiada w szpitalu. Z miejsca zwierzył się: – Wiesz takich jak ja jest tutaj więcej! Nie był jednak rozmowny.

Zbigniew L.
Lubaczów

Zdumiewa mnie duma z wyborczego sukcesu wielu nowo wybranych radnych. Niektórzy z nich zachowują się tak jakby objęli jakieś ważne wysokie stanowiska. Po tym względem wyróżnia się mój z znajomy, który powtórnie został wybrany do samorządu. Kpię sobie z niego i jemu podobnych. – Pytam go a gdzie wasza odwaga? Czy chociaż raz byłeś w stanie powiedzieć coś co byłoby nie pomyślnie dla was? Po tak zadany pytaniu natychmiast zmienia temat rozmowy.

Stanisław D.
Stary Dzików

✓